Zeszyt poświęcony Śląskowi Cieszyńskiemu.



ILUSTRACJA POLSKA

DWUTYGODNIK „PLACÓWKA" dawniej „WIEŚ I DWÓR"

ZESZYT XIV. SIERPIEŃ 1919 R. Cena zeszytu Mk. 4.—



Treść zeszytu XIV-go.

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 15 SIERPNIA 1919 ROKU. ZESZYT XIV.

ILUSTRACJA POLSKA
„PLACÓWKA"
(dawniej „WIEŚ i DWÓR") — DWUTYGODNIK.



Wieża Piastowska na Zamku Cieszyńskim.

ŚLĄSK CIESZYŃSKI.

Względem Śląska Wschodniego, zwanego administracyjnie Księstwem Cieszyńskiem, Polska była matką marnotrawną. Nasi mężowie stanu przeszłości nie mogli się pochwalić dalekowidztwem politycznem. Nie dbali zupełnie o najważniejsze dwie polskie dzielnice — Pomorze i Śląsk.

Prawda, że Śląsk przed wiekami nie był tak ważny gospodarczo, jak jest dziś, ale pod względem politycznym, jako kraj etnograficznie polski zawsze musiał mieć znaczenie wielkie.

Dziś Śląsk Cieszyński jest bezcenny.

Nie zawsze kończył się Śląsk Polski na Ostrawicy, jak dziś; ongiś i dzisiejszy Śląsk czeski za Morawską Ostrawą musiał być polski. Są tego dowody. Tak nprz. w Mor. Ostrawie w muzeum ostrawsko-karwińskiego rewiru wisi tablica w języku niemieckim napisana, a głosząca kronikę kraju. Czytamy tam, że w roku 1229 papież Grzegorz IX wyznaczył do Ostrawy benedyktynów z Krakowa, nakazał utworzyć parafję Mor. Ostrawy i w tym też roku zaczęto budowę kościoła, który do dziś stoi. Oczywiście krakowscy benedyktyni dlatego tu zostali przydzieleni, że ludność ta musiała być polską, gdyby bowiem była czeską, przysłanoby zakonników z Pragi, mówiących kazania po czesku.

W 1300 r. zbudowano tu zamek z rozkazu króla polskiego.

Widać więc, jakiemu zczechizowaniu uległa zachodnia część Śląska Cieszyńskiego.

Tu jednak od rzeki Morawki na wschód t. j. na całej przestrzeni Śląska do której my pretendujemy — żywioł czeski jest tak minimalny, że nie znać go wyraźniej.

Daleko silniejszym jest tu po miastach żywioł niemiecki i wpływ jego widać. Miasteczka jak Bielsko, Cieszyn, Skoczów, Frysztat są zniemczone, dziś jednak już Niemcy nie pretendują do roli dominującej. Chcą żyć na prawach ogólnych mniejszości, żyć i zarabiać. Kilkanaście miast Śląska Cieszyńskiego będą prawdziwym wzorem dla wszystkich naszych miast i miasteczek, wzorem ładu, porządku, kultury, urządzeń nowożytnych, dobrej komunikacji, budowy. Taki Cieszyn lub Bielsko posiadają po 20 mniej więcej tysięcy mieszkańców, a mają gmachy i urządzenia albo takie, albo lepsze, niż duże nasze miasta w b. Królestwie i Galicji. Tak nprz. gimnazjum lub sąd okręgowy w Cieszynie wraz z więzieniem przewyższa znacznie odnośne równoznaczniki w innych miastach prowincji. Duża sieć kolejowa na Śląsku ożywia go, nadając wspólne tętno temu wielkiemu zbiorowisku kopalni i fabryk.

Przemysł fabryczny i kopalniany stanowi istotne bogactwo kraju, ale nie tylko przez ilość i jakość, ile przez różnorodność.

Obok bowiem kopalni węgla, gazowni, odlewni, koksowni i fabryk chemicznych, przetwarzających węgiel, istnieje ogromny przemysł tkacki, istnieją fabryki maszyn, tak naprz. jedyna w Polsce fabryka warsztatów przędzalniczych. Bogactwo przyrody Śląska wyraża się jeszcze w wodach leczniczych, nprz. sławne wody jodowe w Darkowie. Piękno kraju, szczególnie Śląska południowego w Beskidach, nadaje się na szeroką eksploatację turystyczną i letniskową.

Poza tem wszystkiem Śląsk Cieszyński jest Polsce niezbędny ze względów strategicznych — tędy bowiem prowadzą Wielkie Drogi (jedna ze stacji kolejowych na Śląsk prowadzących taką nawet starożytną i wiele mówiącą nazwę nosi) na cały południowy zachód — do Moraw, Czech, Słowaczyzny, Austrji, Węgier i dalej — jedyna droga, gdyż Karpaty i Tatry uniemożliwiają inną komunikację. Tędy Jan III, maszerował w 1683 roku pod Wiedeń na Turków.

Ale największym skarbem tego zakątka ziemi polskiej jest jego lud, który, choć pozbawiony szerszych warstw inteligencji zawodowej, potrafił przeż kilka wieków opierać się najskuteczniej opresji niemieckiej i czeskiej, przechować ducha polskiego, piękny język praojców.

Lud ten dziś wraca na Ojczyzny łono zamożny, sprawny, gospodarny, patrjotyczny.

Dziwne, że obyczajowo wstrętniejszym mu jest Czech, niż Niemiec. Zczechizowanego Polaka otacza on pogardą, nazywając go „pyrcokiem“, Czecha ma za synonim djabła, którego zwie Czechmanem, a stosunek swój do Czechów charakteryzuje przysłowiem „za każdym Czechem stoi djabeł z miechem“.

W gwarze tutejszej codziennie spotyka się piękne staropolskie słowa i formy: wżdy, wedle, (obok), ku (do), nielza (niemożna), siedlak (zamożny kmieć), zawrzyć dźwierze, prasknąć, malowiele, byłbych, i t. d.

Lud ten, pół miljona go wszystkiego, utrzy-

muje ogromną prasę polską: „Gwiazdkę Cieszyńską", „Dziennik Cieszyński", „Głos ludu śląskiego", „Robotnika śląskiego", „Kresowy Kurjer Polski", „Rolnika śląskiego", „Górnika", „Metalowca", „Republikę", „Pokrzywy" (satyryczne).

Prawda, że w mowie potocznej spotyka się też niestety sporo naleciałości bądź niemieckich, bądź czeskich, ale trudno się temu dziwić, natomiast należy temu przeciwdziałać.

Należałoby przedewszystkiem choćby kosztem państwa ufundować szereg czytelni ludowych, nadewszystko zaś teatr ludowy w Cieszynie, jako rozsadnik pięknego języka polskiego i polskiej kultury. Na pewnem spaczeniu kultury polskiej ludu wiejskiego na Śląsku w stronę niemiecką czy czeską zaciążył brak ziemian polskich, brak dworu, brak elementu szlacheckiego, który w Polsce przechowywał tradycje i przekazywał je chłopom. Stąd chłopi nasi dziś są obyczajowymi spadkobiercami szlachty narodowej, gdy tu brak tej ciągłości etniczno-obyczajowej.

Bez tego nawiązania tradycji tutejszy włościanin — siedlak — na 150 morgach, więcej niż zamożny, a wcale nie wyjątek, pozostaje na niskim poziomie obyczajowo polskim, bo niema pierwowzoru naszej tradycji narodowej.

Brodzicz.

CZY MAMY PRAWO DO ŚLĄSKA?

Czy mamy prawo do Śląska? Pytania tego, zdaje się, nie zadali sobie Czesi w dzień swego zbrojnego napadu na Ks. Cieszyńskie, jednem pragnieniem opanowani, by zabrać chociażby przemocą ziemię dla nich korzystną i stworzyć t. zw. w języku politycznym *fait accompli*.

Pytanie to powraca jednak często w prasie i opinji i jest podstawą rokowań, prowadzonych za pośrednictwem Entente'y przez Polaków, pragnących zdać sobie sprawę wobec samych siebie i dowieść tego innym, że domagają się odzyskania odwiecznej i niezaprzeczonej własności, historją i dziejami im przyznanej, a wydartej nieprawnie przez sąsiada — zaborcę.

W odpowiedzi na to zapytanie tkwi istota i słuszność uczciwych pretensji polskich do Śląska. Spróbujmy odpowiedź tę streścić.

Jeżeli pytanie to postawić historji — to odpowie ona, że Śląsk, od czasów swego istnienia należał do Polski, z miastem Cieszynem, jako stolicą, założonem — wedle ładnej legendy — w r. 810 przez synów Leszka III-go, Bolka, Leszka i Cieszka, którzy, po długich łowach spotkawszy się przy źródle, *„ucieszyli"* się szczerze i uświetnili swą radość założeniem miasta i nazwaniem go Cieszynem... Obecnie z tych czasów odległych pozostało tylko wspomnienie i ślady późniejszego panowania polskiego, np. wieża piastowska z XIII w. do dziś dnia opowiadająca wymownie swym odwiecznym kształtem o tradycji tej pierwszej polskiej dynastji. Dopiero słabość następców Bolesława Krzywoustego, bezsilna wobec zachłanności czeskiej zgodziła się na oddanie Śląska, jako lenna na przełomie XIII i XIV wieku, niemieckiej dynastji Luksemburgów, by za tę ofiarę kupić sobie spokój od Niemców północnych. Lecz późniejsi królowie polscy nie zaniechali troski o ten kraj bogaty i barwny. I tak, w połowie XIV wieku Kazimierz Wielki odzyskuje Wschowę; w epoce Jagiellońskiej wracają do Polski Siewierz i Oświęcim z Zatorem. Zresztą nigdy Polska nie oddała Czechom swego śląskiego ludu, który pozostał zawsze wiernie i niezmiennie — polskim.

Z historją łączy się geografja, która wymownem świadectwem samej natury stwierdza, że Śląsk ze wschodu to jest ze swej polskiej strony niema żadnej naturalnej granicy czyli mimowolnie łączy się z Polską, gdy od południa oddziela go pasmo gór Beskidów, a od Czech i Niemiec rzeki Ostrawica i Odra... I Śląsk jest podnóżem Karpat, tak samo jak reszta południowej Polski. I gdy dziedzinę sudecką możnaby złączyć z Czechami, jako stanowiącą z nimi jedną całość, to Śląsk jest jakby zachodnim i południowym kluczem polskiego systemu komunikacyjnego. Dawne drogi ku Alpom i Śródziemnemu morzu przecinały Śląsk — a przełęcz Jabłonkowska była polską bramą do Węgier. Czyli Śląsk zamyka niejako Polskę z południowego zachodu, będąc tem samem niezaprzeczoną częścią polskiego organizmu. Zresztą Polska i Śląsk doskonale uzupełniają się wzajemnie pod względem gospodarczym. Oto Śląsk wogóle ubogi w płody rolnicze, wykarmić się może jedynie z pomocą Polski, która znów korzysta z jego bogactw węglowych, bez których obyćby się nie mogła.

Albowiem gdyby chciano porównać pod tym względem Polskę i Czechy, to Śląsk bezsprzecznie daleko więcej koniecznym jest dla życia Polski, niż dla życia Czech. Przecież Czechy i poza Śląskiem Cieszyńskim posiadają kopalnie, które w roku 1913 dały im wedle statystycznych obliczeń 29.692.367 ton węgla. To znaczy, że licząc 8 miljonów Czechów, na każdego mieszkańca Czech przypadnie 37'11 q. na głowę. W tym samym zaś roku Polska, również na podstawie statystyki, wyprodukowała: w Polsce rosyjskiej 6.315.430 ton; w Galicji 1.910.522 ton — czyli razem 8.225.952 ton — i to węgla niegazowego i niekoksującego, Jeżeli zaś przyjąć, że Polska posiada 25 miljonów mieszkańców — to na głowę przypada w Polsce 3'28 q., a z wliczeniem kontygentu śląskiego zyskałaby 6'99 q. na głowę, czyli zawsze cyfrę odległą od 37'11 q. na głowę, jak to ma miejsce w Czechach. Przytem zapomnieć nie wolno, że polski węgiel poza Śląskiem jest wogóle niegazowym i niekoksującym, czyli wogóle niezdatnym dla przemysłu hutniczego i metalurgicznego — gdy Czesi w rewirach Kładna i Pilzna mają węgiel gazowy pierwszej jakości. Znaczy to, że oddawszy nawet cały rewir karwiński, Czesi nie cierpieliby żadnych braków, gdy Polska, dopiero mogąca korzystać z karwińskiego węgla, rozpoczęłaby egzystencję samodzielną, istotnie wystarczalną, któraby obok rozwoju politycznego zapewniła jej i normalny rozwój ekonomiczny.

O polskości Śląska — mówi też, i najbardziej przekonywująco, jego lud. Bo najprzód mówi on polskim językiem i to takim, jakim pisali świetni autorowie polscy z XVI w., gdyż na tym stopniu językowego rozwoju pozostał. Mimo, że otoczenie jego stało się cudzoziemskie, szkoły i książki czeskie, władza niemiecka — on trwał przy gwarze ojców i mówił dalej tak samo, jak oni, z pokolenia w pokolenie, czasem nie wiedząc, że język ten oddala się tem samem od życia i będąc mową codzienną jest jednocześnie cennym i drogim historycznym zabytkiem.

A obok języka, myśli i uczucia tego ludu są też polskie. Bo skoro tylko zyskał swobodę i prawo stanowienia o sobie, zaraz wypowiedział się głośno i stanowczo, że jedynie chce należeć do Polski. Po upadku Austrji, gdy Śląsk odzyskał swoją niezależność, na 144 gmin śląskich 130 postanowiło przyłączyć się do Polski. A gdy brutalny i zachłanny Czech napadł na ten polski kraj, to powstał jego lud i wespół z wojskiem walczył z najeźdźcą, nie szczędząc swej krwi, byle swą ziemię obronić. Śmierć wielu ofiarnych bohaterów i gotowość oddania życia śląskiego ludu dla Polski, są chyba dostatecznym dowodem, gdzie rwą się ich serca i gdzie widzą swoją ojczyznę.

Potwierdza to jeszcze urzędowa statystyka austrjacka, więc raczej nam nieprzychylna, która wedle danych z r. 1911 na ogół mieszkańców Śląska, wynoszących wówczas 426.667 — wylicza 326.399 Polaków, 59.695 Czechów i 40.573 Niemców. Jeżeli te dane obliczyć procentowo, to stosunek narodowościowy na Śląsku przedstawia się, jako 76'4% Polaków, 14'0% Czechów i 9'6% Niemców. Cyfry te mówią same za siebie i chyba są słuszną i prawną podstawą naszego stanowiska nieustępliwości co do Śląska Cieszyńskiego.

Zresztą politykę dzisiaj robi sam naród. Rokowania gabinetowe mogą co najwyżej nadawać jej formy dyplomatyczne i opracowywać jej szczegóły. Narzucić jej kierunku rozwoju nie zdołają. Czyli wobec woli ludu ustąpićby musiały nawet wyroki Konferencji pokojowej w Paryżu, o ile zadaniem jej naprawdę jest pokój siać a nie wojnę. Tembardziej cofnąć się przed głosem większości powinni Czesi, którym w razie przeciwnym grozi, że ich ta fala zbiorowej woli ludu pochłonie...

Józef Gruszka, porucznik.

DLACZEGO ŚLĄSK OSTAŁ SIĘ POLSKIM?

Pięćset osiemdziesiąt cztery lata minęły, jak Śląsk odpadł od macierzy. Było to w czasach średniowiecznego kosmopolityzmu, kiedy to nie wspólność narodowa, ale polityka dynastyczna królów rozstrzygała o losach terytorjów i z niemi związanych ludów. Wtedy lud śląski nie umiał naturalnie jeszcze ani czytać ani pisać, więc jako odprawę kulturalną od macierzy zabrał z sobą do nowego państwa tylko żywą mowę polską. Szczepili tam potem swoją mowę i kulturę przez tyle wieków Czesi, a po ich upadku Niemcy, zaś w minionem stuleciu znowu Czesi równolegle z Niemcami, ale napróżno. Chybił też celu szatański pomysł rządu austrjackiego, by przez

wyrzutka społeczeństwa, osławionego Kozdonia urobić odrębną narodowość śląską, podobnie jak były robione eksperymenty z odrębnością ukraińców, hucułów i t. d.

Do początku XIX stulecia nie było na Śląsku Cieszyńskim żadnych książek polskich, prócz kancjonału. Babki nasze uczyły się na elementarzach morawskich, drukowanych szwabachą. Ewangelików germanizowano na gwałt przez kościół.

Mimo tego wszystkiego język polski na Śląsku Cieszyńskim pozostał czystym i to w swej formie archaicznej, jakim mówiono w Polsce na początku XIV w. Ale nie tylko język pozostał czystym, bo i duch i serce polskiemi pozostały. Dlaczego?

I.

Kraków, to magiczne słowo dla Ślązaka tak, jak Kalwarja lub Stary Sącz dla Słowaka, jak Częstochowa dla każdego Polaka. Nikt po Śląsku nie chodził, nie namawiał do wycieczek do Krakowa. Każdy Ślązak z Cieszyńskiego musiał być bodaj raz w życiu w Krakowie, a wiele, nie setek, lecz tysięcy jeździło tam rok rocznie, by „podziwiać się"[1]), czy stoi jeszcze ciągle „marjański" kościół i ten drugi „najciaśniejszy z krakowskich, bo nie mogący pomieścić swoich apostołów w pośrodku"[2]). Jakkolwiek przywiązani są Ślązacy do odpustów i jeżdżą po nich nie tylko u siebie, ale aż do Krakowa, to jest jeszcze inny ważny i rzewny moment który ich kroki do dawnej stolicy polskiej kierował, a tym jest mowa polska. Dla tej mowy przedewszystkiem ślązaczki tam ciągnęły.

„Skąd wracacie, babko?"[3])

„Na dyć byłach też w Krakowie. Tam panowie i paniczki, piyknie zebrane po ulicach szpacyrują i wszyscy tak piyknie po naszymu rządzą[4]), że aż radość śnimi rozprowiać"[5]).

Skonstatowanie na miejscu faktu, nie bez pewnego odcienia zdziwienia i zadowolenia, że inteligencja mówi tym samym językiem, była bez wyjątku pierwszorzędnem wrażeniem powracającego z Krakowa Ślązaka, a potem następowała „rozprawa"[6]) o kościołach, o zamku „co mu na miano" Wawel, a przed innemi o królach leżących tam, których trumny otwierano i ciała kiedyś pokazywano, jak utrzymują, a teraz już nie, ku ich wielkiemu rozczarowaniu.

Że mowa polska w ustach inteligenta była dla Ślązaka długo osobliwością, to rzecz naturalna. W Cieszynie słyszał ją tylko w polskim kościele, lub gdy udał się do swego „paterka" ks. Londzina, swego obrońcy i od kilkudziesięciu lat posła do parlamentu austrjackiego, by z nim porozprawiać o swojej doli. W innych miastach, jak w Bielsku, Frysztacie, Boguminie, nawet w Dziedzicach każdy lepiej ubrany był niemcem, lub mówił tylko po niemiecku, a do chłopa odzywał się dziwnym esperanto austrjacko-słowiańskiem, co nie było wcale „po naszemu", jak w Krakowie.

II.

Polskość Śląska podtrzymywał też konserwatyzm chłopski, który przedewszystkiem ujawniał się w niebywałem przywiązaniu kobiet do swego stroju i w pogardzie dla kosmopolityzmu pod tym względem. Jest tu odwrotnie, niż w innych dzielnicach Polski. Kobieta z miasta, zmuszona osiąść na wsi, prędko przebiera się po śląsku, poprostu, by uniknąć szyderstw na temat „paniczki" wciętej w pasie i t. d., nadto dlatego, że strój ten jest naprawdę estetyczny. Nie zdarza się zaś, by kobieta wiejska przeniesiona w miejskie warunki życia natychmiast zmieniała ubiór narodowy. To też stan posiadania pod względem etniczno-ubiorczym zwiększa się. Strój zaś Ślązaczek wzbudzał zachwyt Krakowian i nawzajem wdzięczność, że podobali go sobie i że po polsku mówili im komplimenty na ten temat. Sądzę, że w Warszawie malownicza grupa Ślązaczek wywołałaby niejedno zbiegowisko. Przyślijcie nam tu taką wycieczkę!

III.

Nim pierwszy Polak na Śląsku Cieszyńskim, Stelmach, przemówił do ludu swego po przez szykany cenzury austrjackiej na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej", w pierwszej połowie XIX w., nie było na Śląsku druków polskich, z wyjątkiem kancjonału grubego na 800 z górą stronnic. Tę książeczkę każda Ślązaczka tak kocha jak swój strój, i każe ją oprawiać tak kunsztownie w kość, srebrne blachy i klamry, jak estetycznie pięknym jest jej żywotek[7]), czepiec i koronki przy kabotku[8]), godne wystaw brukselskich. „Kancynoł" ten układu, zdaje mi się ks. Żmijki, zawiera skarby prawdziwe, bo pieśni śpiewane w Polsce w XIII wieku. Jedną taką podaję, która od kilkunastu lat należy już do historji polskiej literatury. Przed odkryciem jej rękopisu przez Brücknera śpiewał ją lud śląski przez kilkaset lat w takiej samej formie i na tą samą nutę, jak w Wielkanocną Sobotę r. 1335, po raz ostatni w Polsce:

Chrystus zmartwychwstan jest
Nam na przykład dan jest
Iż mamy zmartwychpowstać
Z Panem Bogiem królować.
Alleluja!

Trzy Marje poszły,
Drogie maście niesły,
Chciały Chrystusa mazać [9])
Jemu cześć i chwałę dać.
i t. d.

Tę pieśń, która bodaj czy nie jest starszą od „Boga Rodzicy" radziłbym nazwać godnie „Hymnem o Zmartwychwstaniu Pańskiem". Kto ją raz słyszał, nie zapomni tego wrażenia nigdy. Śpiewa ją lud śląski raz do roku i to w chwili najuroczystszej w kościele katolickim, kiedy w dzień rezurekcji ksiądz podnosi monstrancję, by zstąpić pod baldachim, celem udania się na procesję dokoła kościoła. Melodja jej jest niezwykła swą podniosłością, coś, jak Bogarodzica lub Te Deum. Nie powtarza się co dwa wiersze, jak zwykle w nabożnych pieśniach ludowych, lecz każdy wiersz zwrotki ma inny motyw melodyjny.

Na 800 stronach tego kancjonału jest wiele takich starych pieśni. Nie przepadły ich melodje, bo uchwycił je z ust ludu nauczyciel w Zabrzegu ś. p. Józef Londzin i pozostawił w rękopisie.

IV.

Garstka była na Śląsku ludzi z Stelmachem na czele, którzy odratowali ten piastowski szczep dla Polski, a właściwie starli z niego śniedź czesko-niemiecką. Spadkobiercom tej idei przypadło w ostatnich czasach tylko wielkie dzieło politycznego odratowania Śląska Cieszyńskiego wobec austrjackiego systemu. Od dziesiątek lat grupują się oni około ks. Londzina i dr. Michejdy. Pomiędzy nimi, a Stelmachem były cały zastęp cichych pracowników, o których tylko Śląsk sam wie i oni tworzyli historję tej ziemi. Byli to prawie wyłącznie nauczyciele ludowi, a obok nich księża i pastorowie. Wspomnienie dziecięcych lat łączy nie jednego z dzisiejszej generacji śląskiej z postacią nauczyciela Józefa Londzina, ojca ks. posła na Sejm, zmarłego w podeszłym wieku, w pierwszym dziesiątku obecnego stulecia. Z odległości czasu można dziś należycie ocenić jego działalność oświatową i pedagogiczną. To istotny śląski Pestalozzi! Na tle wspomnień dziwnie odbija jego wychowawcza metoda od współczesnego systemu austrjackiego szkolnictwa ludowego, kiedy to w zamkniętych klasach ładowano elementarne wiadomości, dosłownie, łopatą do głowy pomagano kijem. On zaś nie tylko uczył młodzież pozbywania się obcych naleciałości w mowie w sposób skuteczny, ale też naprawdę wychowywał, a nie „uczył" tylko z kijem w ręku. Wiosna i lato były jedną majówką w jego szkole. Lekcje odbywały się bardzo rzadko w dusznej klasie i tylko podczas deszczu i w zimie. Nie przeczytało się wpierw ustępu z elementarza np. o pszczole, dopóki nie pokazał dokładnie swoich ulów, — o szczepieniu dopóki nie asystowaliśmy tej czynności w jego ogrodzie i dopóki sami nie spróbowaliśmy tego kunsztu. Ludziom tej miary, co Józef Londzin zawdzięczać należy nie tylko odczyszczenie języka polskiego na Śląsku, ale też to, że lud tamtejszy tę mowę swoją zaczął naprawdę nie tylko kochać, ale i szanować w czasie, kiedy było naprawdę źle, kiedy renegactwo za pruskie marki i austrjackie korony zaczęło się szerzyć w sferach półinteligentnych.

Ich wychowankowie — to dzisiejsza inteligencja śląska, już w kilku pokoleniach tam siedząca. Chłop śląski doczekał się tego, o czem przed kilkudziesięciu laty nie marzył, że syn jego jest takim samym doktorem, profesorem i t. d. bez niemieckiego gimnazjum w Bielsku i że mówi po polsku, jak tam w Krakowie. Odtąd zaczął Ślązak z głębi wsi patrzeć krytyczniej na kulturę niemiecką, od kiedy znalazł moralne potwierdzenie faktu, że jego mowa nie jest czemś gorszem od niemieckiej.

* * *

Możnaby tak sporą książkę napisać, dlaczego Śląsk ostał się polskim. Faktem jest, że gdyby dziś Polska jedną duszę śląską odstąpiła Czechom, to powstałaby przeciw Niej i przeciw Czechom cała mała ziemia Cieszyńska, jak powstała w styczniu b. r. ku ogólnemu zdziwieniu, nawet konsternacji w pewnych kołach. Czyż ta ziemia, obok Podhala, nie była jedną z pierwszych, które posłały swą młodzież do Lwowa w najcięższej dla niego chwili?

Nie był to drobny oddziałek zapaleńców, ale potężna jednostka bojowa, więcej tysiąca dzielnych żołnierzy, a jak dzielnych, to doznali tego nietylko Rusini ale i Czesi na własnej skórze w pamiętnych dniach zmagań się nad Wisłą.

Ślązacy z za kordonu pruskiego są tacy sami. Śląskowi cześć!

[1]) popatrzeć, [2]) kościół św. Piotra z posągami przed wejściem. [3]) kobieto, [4]) rozmawiają, [5]) rozmawiać, [6]) sprawozdanie, [7]) gorset, [8]) koszula noszona zamiast bluzki, [9]) namaścić.



Manifestacja patrjotyczna przed Zamkiem w Cieszynie
(W głębi — wieża Piastowska).



Przybycie wojsk polskich do Cieszyna.

Gustaw Olechowski.

MUZEUM ŚLĄSKIE.

Cieszyn jest pewno jedynem miastem w Polsce, które, licząc zaledwie dwadzieścia dwa tysiące mieszkańców—posiada trzy muzea. Jedno z nich, tak zwane „muzeum miasta Cieszyna", jest dotąd w rękach niemieckich, oficjalnie jest własnością miasta i przedstawia dla historji i kultury Śląska wartość niewielką. Jest tam wprawdzie trochę wykopalisk miejscowych, trochę zbiorów geologicznych, zoologicznych i botanicznych, ale wiele też rzeczy wcale ze Śląskiem nie związanych, jak naprz. stara broń austrjacka, niemiecka porcelana i temu podobne klejnoty.

Drugie muzeum, jest to raczej bibljoteka Leopolda Szersznika, zawierająca wiele cennych dzieł polskich, niemieckich i łacińskich, a wśród białych kruków posiada naprz. rękopis Kochanowskiego, tłumaczenie Orlanda Ariosta.

Lecz jest tu jeszcze jeden zbiór muzealny, o którym chcę specjalnie pomówić, choć niestety dotąd nie jest on ujawniony i dla szerszej publiczności zamknięty.

Muzeum to jest rezultatem dwudziestotrzyletniej zabiegliwej i wyłącznej pracy jednego z najstarszych i najbardziej zasłużonych dla Śląska działaczy ks. posła Londzina.

Niestrudzony ten człowiek zgromadził tu — istotnie powiedzieć można — całą historję Śląska i całą jego kulturę.

Muzeum to mieści się tymczasem w jednej ogromnej sali suterenowej wspaniałego i prześlicznie położonego polskiego seminarjum nauczycielskiego, a choć zabezpieczone jest przed zniszczeniem, to jednak w braku miejsca przedmioty są tak natłoczone, że trudno się w szczegółach zorjentować, nadewszystko zaś nie można tego w takim stanie oddać na użytek publiczny, bez skatalogowania, bez segregacji należycie umiejętnej, jak również bez odreparowania niektórych przedmiotów.

Zwracam na ten cenny skarb uwagę naszego ministerstwa sztuki i kultury, które winnoby udzielić ks. Londzinowi subsydjum na doprowadzenie muzeum do należytego stanu i oddanie potem odpowiedniego lokalu w Cieszynie na rozmieszczenie zbioru, — najlepiej w byłym pałacu arcyksięcia, obecnie naszym gmachu rządowym, w którym rezyduje Rada Narodowa.

Zbiory ks. Londzina zawierają przedewszystkiem bogaty dział przedmiotów, dotyczących etnografji, a więc kostjumów, urządzeń domowych ludu śląskiego. W tej dziedzinie zbiór starych tkanin, szali, koronek — jest imponujący. Hafty z 17-go wieku mogą służyć za wzory subtelności i polskiego stylu dla przemysłu współczesnego.

Dla badaczy architektury polskiej na Śląsku istną kopalnią będzie zbiór rysunków i fotografji wszystkich kościołów drewnianych, nieistniejących już lub istniejących jeszcze na ziemi piastowskiej.

Znajdujemy tu także w muzeum rysunek, przedstawiający stary zamek piastowski, który w całości istniał jeszcze w 17-ym wieku, a którego już dziś tylko wieża pozostała.

Muzeum posiada znaczny księgozbiór, w którym są niezmiernie cenne dowody polskości Śląska, jako argument polityczny w naszej walce z Czechami. Tak naprz. widzimy tu katolickie modlitewniki w 1761-ym roku w *Opawie* „drukowane". Czesi ciągle twierdzą, że językiem Ślązaków był właściwie język czeski aż do ostatnich dziesiątków lat, kiedy zaczęła się „polonizacja". Odpowiedzią na to jest w muzeum ks. Londzina tłumaczona polska książka do nabożeństwa w 1788-ym roku w *Bernie Morawskiem* wydana, a jak napis opiewa „na zwyczajny język na Śląsku powszechnie zrozumiały tłumaczona". A więc powszechnie zrozumiałym na Śląsku — i to nawet Morawskim — językiem był polski. Inna książka, — z 1840 roku, komunikuje w przedmowie, że drukowana jest w języku naszym (śląskim), polszczyźnie bliższym.

Widzimy dalej w tym księgozbiorze egzemplarz prawa Magdeburskiego z 1577-go roku i wiele innych cennych ksiąg, któremi szczycą się tylko najbogatsze muzea.

Wśród zbiorów widzimy bardzo ciekawą płaskorzeźbę w drzewie z 15-go wieku o temacie religijnym.

Niezmiernie bogaty jest zbiór ceramiki. Są tu dzbany z 1651, 1714, 1798-go roku, Jabłonkowskiej i Cieszyńskiej roboty.

Ks. poseł Londzin wystawił sobie zebraniem tych cennych rzeczy pomnik. Trzeba teraz wspaniałe to dzieło uprzystępnić wszystkim, stwarzając muzeum śląskie imienia ks. Londzina.



W ŻNIWNY CZAS.

W purpurze łun, z błękitów mórz
Powstało słońce w ogniu zórz —
Promienną lśniąc koroną!
Na szafirowy wzniósł się szlak
Ognisty, ranny złoty ptak!
Wkrąg — żniwne pola płoną...

Srebrzysty sierp podcina kłos,
Lśnią w tarczy słońca ostrza kos.
Hej — plon wydała rola!
A kędy oko sięgnie w dal
Żniwiarzy sznur wśród złotych fal
Rodzajne mierzy pola.

Pali się w słońcu, pali — hen —
Pszenica, żyto, owies, len,
Palą się w złocie zboża...
Pali się wszystko, płonie wkrąg,
Od wzgórz się pali — aż do łąk,
Od ziemi — do przestworza.

Jaśnieją złote kłosy zbóż,
Palą się maki ogniem róż,
Chaber błękitem płonie!
Czarowne cuda, że aż dziw,
Dzieją się wpośród fali niw —
W złocistej zbóż koronie.

A z łona, pracą żyznych gleb,
Ziemica-matka rodzi chleb...
Hen — buja ptak w przestrzeni —
I z niebios, treli srebrny pąk
Rozrzuca wpośród pól i łąk —
W słoneczny szlak promieni.

. . . .

W odwieczerz niesie polny wiew
W liljową przestrzeń smętny śpiew —
Od łanów pod niebiosy...
Na Anioł Pański, z morza niw
Kłonią się fale złotych grzyw
W modlitwie chyląc kłosy.

Królewska noc swe smugi już
Kładzie wśród traw i złotych zbóż...
Skrzy w gwiazdy płaszcz bogaty...
A z mlecznej drogi, Matki dłoń
Sieje nam rosę w nocną toń —
Na pola, łąki, chaty...

Gdy sen wśród szarych ziemskich gniazd
Rozpostarł skrzydła lite z gwiazd,
Hen — rosą usrebrzony —
W szafirach nocy świeci krzyż
I drzewcem białem strzela wzwyż,
By Pan dał dobre plony...

. . . .

O, polskie żniwa! Wpośród strzech
Płynie wieść, płynie falą ech
I pada lotem strzały
Do naszych serc i naszych dusz
Że wyszli Żeńcy i że już
Na polach plon dojrzały.

Że tam — w gorący żniwny czas,
Hen — po granicach, niby pas
Słucki, srebrzyście lity,
Wije się wstęgą zbrojny huf,
Lśniąc bagnetami z setek luf,
Jak świt perlący szczyty.

Że gdy na polu pada kłos,
Podcięty ostrzem lśniących kos,
I wyrastają snopy —
Błyszcząc koralem krwawych ran,
Ścięte, jak zboża złoty łan,
Padają wkoło chłopy.

Hej, z tego żniwa będzie siew!
Z każdego ziarna wzrośnie krzew
I złotem nam zapłonie.
I — hen — z ofiarnych zbierzem pól
To co żołnierza krew i ból
Odda w obfitym plonie.

W przedświcie srebrnym rannych zórz
Pali się rosa złotem zbóż,
Posiana, jak djamenty...
Krew rubinami skrzy się wkrąg,
Wśród pól i lasów, i wśród łąk,
I tam — gdzie już plon zżęty...

Cmentarzysk polnych długi łan,
Wyrosły z głębi naszych ran,
Jaśnieje — jak Golgota...
Z ofiarnych żniw wykwita wraz
Z żołnierskiej krwi w poranny czas
Promienna zorza złota!

WALENTY ZIELIŃSKI.



W. G.

Śląsk Cieszyński źródłem potęgi państwa polskiego.

Zmartwychwstająca Polska odbudowuje się z wysiłkiem. Zrastają się powoli trzy dzielnice polskie, przez 120 lat żyjące każda życiem oddzielnem. Z intryg niemieckich i zaborczej polityki nowych sąsiadów wyłaniają się granice państwa polskiego. Organizuje się wewnętrzny układ kraju i opracowują warunki, na podstawie których ma Polska rozpocząć swój prawny i unormowany żywot.

Lecz jedynie dobra administracja finansowa da podstawy realne temu odradzającemu się organizmowi państwowemu, jakim jest Polska w dobie dzisiejszej, utrwali jej byt, wogóle umożliwi jej istnienie wobec jej sąsiadów i wobec samej siebie.

Stanie się to, gdy dochody państwowe przewyższać będą konieczne tego państwa rozchody i gdy wywóz przewyższać będzie przywóz — czyli gdy Polska stanie się ekonomicznie niezawisłą.

Otóż dwa mogą być źródła bogactwa Polski: rolnictwo i przemysł. Niestety, rolnictwo polskie zniszczone zostało prawie w całości przez wojnę. Ziemię poryły okopy, warsztaty rolne i zabudowania gospodarcze nie istnieją, inwentarz martwy czy żywy padł ofiarą stosunków wojennych. I tak jest na przestrzeni całej prawie Polski. A wobec wytrzebionych lasów, koniecznych olbrzymich kapitałów dla wkładów rolniczych, pilnej i kilkoletniej hodowli inwentarza żywego — daleką jest jeszcze ta chwila, w której Polska powróci do swej dawnej kultury rolnej, a tem samem sprosta swym potrzebom i sąsiadom zachodnim. Czas długi, zdaje się, upłynie, zanim ten par excellence rolniczy kraj zdoła samodzielnie wyżywić swą ludność, a tembardziej, produktami swymi karmić Europę i wywozem ich zarabiać gotówkę.

Przemysł polski i przed wojną dużo pozostawiał do życzenia. A pożoga wojenna również go nie oszczędziła. Czego nie zniszczyły kule armatnie, to postarali się zabrać ze sobą rzekomi sprzymierzeńcy. I jeszcze długo trzeba czekać na zupełne odrodzenie przemysłu polskiego w dawnym jego kształcie.

A tymczasem potrzeby państwowe rosną, czas ucieka i ciąży konieczność zaspokojenia już dzisiejszych wymagań państwa i społeczeństwa.

W tego rodzaju okolicznościach pomocnym być może jedynie kraj o przemyśle bogatym a niezniszczonym przez wojnę, przemyśle, mogącym natychmiast i współcześnie stać się punktem oporu przemysłowego życia polskiego, a również i punktem wyjścia dla późniejszego rozwoju przemysłu, drugiego bogactwa Polski.

Krajem tym jest Śląsk Cieszyński.

Albowiem ta dzielnica Polski, uprzywilejowana niegdyś przez Austrję, która, znając jej cenę, troszczyła się umiejętnie o wszelkie jej urządzenia i stan gospodarczy, uprzywilejowaną została i przez wojnę, która oszczędziła ją w zupełności tak, że dziś przedstawia najdoskonalszą zdolność wytwórczą. Wśród ogólnej ruiny jest zakątkiem pracy i nieustającego postępu.

Wiadomo zaś, że Śląsk Cieszyński jest ojczyzną węgla, będąc częścią zagłębia t. zw. śląsko - morawsko - polskiego i obejmując pokłady karwińskie czyli szatzlarskie, które występują po wschodniej stronie fałdu orłowskiego i należą do młodszego okresu, złożonego nad grupą siodłową. W okolicy Karwiny miąższość formacji węglowej wynosi 575 m. i zawiera 25 pokładów godnych odbudowy, o łącznej miąższości 22 metrów. Z całego Śląska Cieszyńskiego szczególniej część w okolicy zachodniej Śląska od Olzy po Ostrawicę oraz część zagłębia, leżąca na Morawach, zawiera najbogatszą, najbardziej jednostajnie ułożoną partję o licznych, godnych odbudowy pokładach, zawierających węgiel, nadający się znakomicie do koksowania".[1]) Wprawdzie nie na zupełnie pewnych danych, ale z pomocą doświadczeń i próbnych wierceń ustalić wolno, że węgiel koksujący ciągnie się wzdłuż linji Karwina-Dąbrowa — a na wschód od niej jest węglem młodszym, wprawdzie przemysłowym, ale niezdolnym do przeróbki na koks.

Obliczenia ogólnej ilości węgla na całem zagłębiu i wogóle zbadanie bogactwa pokładów jest sprawą naogół trudną. Wedle obliczeń Gaeblera, jednego z najlepszych znawców zagłębia śląsko-morawsko-polskiego, stwierdzone zapasy węgla w całem zagłębiu wynoszą 94.230.000.000 ton — z czego na Śląsk Cieszyński, zajmujący 18·4% całej powierzchni, przypada poważna i pokaźna cyfra 17.338.320.000 ton. A w dodatku

---

[1]) Patrz rozprawy inż. Franciszka Drobniaka (Czasopismo górniczo-hutnicze, styczeń, luty, marzec 1919), które wogóle są podstawą niniejszego artykułu.



Kościół w Komorowicach przy Białej.



Wieża z podsieniami.



Trzyniec. Wielkie piece.

zagłębie to posiada już cały szereg kopalń z doskonale urządzonymi szybami, które bez nowych wkładów pracują stale na wzmożenie dobrobytu ludności i bogactwa państwa, do którego należą.

W obecnej sytuacji politycznej, ekonomicznej i przemysłowej Polski współczesnej jedyną gałęzią przemysłową, którą można rozwinąć — to przemysł żelazny, na którym opiera się cały szereg przemysłów przeróbczych — a który dzięki Śląskowi przedewszystkiem ma widoki bardzo dobrego rozwoju, gdyż z granic samej Polski można mu dostarczyć nieodzownych dlań materjałów — mianowicie węgla, koksu i rudy żelaznej.

Wiemy, że węgiel i koks znajdują się na Śląsku Cieszyńskim. „Rudy żelazne, wprawdzie nizkoprocentowe, bo zawierające 30 do 40% żelaza, jednakże bardzo dobrej jakości, występują w wielkiej ilości w ziemi kieleckiej, piotrkowskiej i radomskiej, w postaci syderytów, rudy ilastej, brunatnej, darniowej, hematytów i sferosyderytów... Pokłady tych rud rozciągają się płytko na wielkiej przestrzeni po lewym brzegu Wisły, a dochodząc niemal do jej brzegów, mają dobre warunki komunikacji, gdyż w bezpośrednią ich okolicę mogą być dowiezione Wisłą, węgiel i koks z polskiego zagłębia węglowego. Racjonalnie odbudowywane mogą stać się podstawą do stworzenia na miejscu potężnego przemysłu żelaznego i całego szeregu gałęzi przemysłu przeróbczego żelaznego i metalowego".

Pozatem Śląsk Cieszyński posiada również — w Trzyńcu — olbrzymią hutę żelazną, zatrudniającą 4.000 robotników, która już podczas wojny wyrabiała dla Austrji pociski armatnie i granaty i która stać się może stałą fabryką amunicji dla Polski. I należy przypomnieć jeszcze, że na Śląsku znajduje się również Bielsko czyli druga Łódź z powodu bogatego przemysłu tkackiego, który się w tem mieście rozwinął. Dość powiedzieć, że zrzeszenie zakładów wyrobów tekstylnych obejmuje dzisiaj 75 fabryk Bielska. A wszystkie idą pełną parą i pracują skutecznie, wyrabiając obecnie i dostarczając sukna dla armji.

Więc Śląsk Cieszyński jest prawdziwą skarbnicą i krajem przemysłu, nie zniszczonego przez wojnę, który w obecnych krytycznych czasach dla wszelkiego przemysłu wogóle stać się może tym pomostem, po którym Polska przejdzie z obecnego zastoju do chwili tętniących już w całym kraju warsztatów pracy na wszystkich polach wytwórczości przemysłowej i produkcji rolniczej.

Lecz i wówczas Śląsk Cieszyński pozostanie jednym z najcenniejszych i najbogatszych zakątków zasobnej w wiele darów bożych — Polskiej Ojczyzny. Nie wolno więc Polsce wyrzekać się tej dzielnicy, będącej ostoją w przełomowych jej chwilach pod względem przemysłu, kopalnią złota, gdyż węgiel przemienia się łatwo w ten kruszec bardziej świecący — i dziejami stwierdzoną jej własnością.

K. Matusiak, porucznik.

ŻOŁNIERZ ŚLĄSKI.

Typ żołnierza Ślązaka jest tak podobny do typu innego żołnierza Polaka, że gdyby ten pierwszy nawet przemówił innym językiem, to zarazby się odczuło w nim duszę bratnią — polską.

Te same zalety i wady co w każdym żołnierzu polskim znajdzie się i w rodowitym Ślązaku.

Różni się on jednak od innych temperamentem,

Podczas kiedy żołnierz z innych dzielnic Polski jest prędki w postanowieniach, prawie nierozważny, szybko się zapala i szybko stygnie, podczas gdy inny żołnierz idzie ślepo do ataku i bije bez pardonu, podczas gdy na pierwszą łezkę wroga żołnierz ten jest gotów zamach na łeb wroga wymierzony w powietrzu zatrzymać, — to żołnierz śląski ma zawsze dość czasu, by się namyśleć, działa powolniej, ale raz wroga ucapiwszy nie popuści go prędko, choćby ten ceber łez krokodylich przy nim wylał. Przyczyna leży w codziennem hartowaniu się w walce kulturalnej z wrogiem, czy to Czechem, czy Niemcem.

Jeżeli ta jedna maleńka różnica leży między żołnierzem Ślązakiem, a żołnierzem z innych dzielnic Polski, to wprost przepaść niezgłębiona dzieli go od ducha żołnierza czeskiego. Żołnierz Ślązak, tak jak każdy inny Polak znosi trudy wojenne wytrwale, Czech jest mało wytrzymały i przy małych już trudnościach i niewygodach traci ducha; Ślązak jest waleczny — Czech tchórzliwy i stąd powstaje dowcip, że Czesi powinni lwa, umieszczonego w swoim herbie narodowym zamienić na zająca; żołnierz śląski jest karny i posłuszny, czeski — krnąbrny i uznający przede-

wszystkiem swoją godność; Czech jest podstępny i zdradliwy — Ślązak otwarty i szczery.

Różnice te są tak widoczne, że nawet Ślązacy, idący za Czechami nie mogą się jakoś do nich przyzwyczaić.

A oto obrazki:

W chwili rozpadnięcia się Austrji składał się garnizon cieszyński z około 200 oficerów Niemców, 34 Polaków i około 30 Czechów. Żołnierzy była prawie równa ilość Polaków, Czechów i Niemców. Ruch wyzwoleńczy przeprowadzili oficerowie polscy w czem im Czesi, zaskoczeni, w końcu akcji dopomogli.

Niemieckich żołnierzy odesłano następnego dnia do domu, Polacy i Czesi mieli pozostać wszyscy. Korzystając ze sposobności zdezertowała część żołnierzy, ale podczas kiedy Czechów pozostało 120, to Polaków służyło dalej przeszło 3 razy tyle, choć ci ostatni mogli to łatwiej zrobić, bo mieli wioski swoje prawie tuż pod nosem.

Już trzeciego dnia napływać począł dobrowolnie ochotnik śląski do polskich szeregów; do czeskich w Cieszynie nikt się nie zgłaszał. Za to Czesi na podstawie kłamliwych przedstawień pobierali z polskich magazynów wikt dla 3 razy większej ilości żołnierzy. Jeszcze sytuacja była niepewna, a już Czesi układali plany zamachu na wojsko polskie, które to plany tylko dla tego nie przyszły do skutku, że żołnierz śląski miał się na ostrożności i był w liczebnej przewadze. Skończyło się na tem, że po kilkudniowym pobycie odtransportowano żołnierzy czeskich do ich kraju.

Po pierwszych drobnych potyczkach, jakie się wywiązały zaraz w tym okresie czasu z patrolami węgierskiemi na Słowaczyźnie rzucali żołnierze czescy broń i to nie tylko na polu bitwy, ale nawet w powrotnej drodze na terenie wówczas zaprzyjaźnionym polskim.

Aż przyszedł spór o tę polską ziemię cieszyńską.

Żołnierz czeski począł napastować, odgrażać się, „zabierać ziemie polskie aż po Tarnów“ — przyszło do wybuchu. Najechało Śląsk Cieszyński wówczas 16.000 wojska czeskiego z 4.000 w odwodzie. A nasze siły? Ponieważ Polska dzięki uroczystym zapewnieniom sfer rządzących czeskich nie wierzyła w możliwość wojny polsko-czeskiej, posiadaliśmy na Śląsku wówczas do utrzymania porządku 3 komp. w Boguminie i pozatem niespełna 1000 żołnierzy.

Te 3 kompanje zostały w sposób podstępny rozbrojone przed terminem rozpoczęcia kroków wojennych. Zdawało się, że Śląsk w jednym dniu padnie, a cała „armja“ polska dostanie się do niewoli, tembardziej, że Czesi z 3 stron uderzyli. Że tak się nie stało, to do zawdzięczenia jest waleczności żołnierza naszego, jako też waleczności Ślązaka górnika i hutnika oraz tchórzostwu żołnierza czeskiego.

I tak: posuwanie się naprzód jednego bataljonu czeskiego wstrzymuje przez 12 godzin pod Olbrachcicami aż — 20 milicjantów. Górnicy, czem kto miał, bronią swoich szybów i te przechodzą jakiś czas z ręki do ręki.

Kiedy od strony Słowaczyzny 3.000 legjonistów czeskich posuwało się pod Cieszyn, hutnicy z Trzyńca, otrzymawszy 300 karabinów, uderzyli z dwóch stron na 10-kroć liczniejszego wroga i za kilka godzin przepędzili z powrotem na Węgry.

Albo taki „kawałek“ brawury: Ślązak żołnierz Czarniecki przy cofaniu się oddziałów czeskich kryje się w wagonie kolejowym koło dworca w Karwinie. Kiedy kilkudziesięciu żołnierzy czeskich po zajęciu dworca grzało się w poczekalni, wybiega Czarnecki i rzuca jeden po drugim 3 granaty ręczne do sali. Schwytany jednak i trzymany przez patrol ogłusza żołnierza uderzeniem pięści, zabiera mu buty, których mu brakowało, i wraca do swoich.

Dowódca wojsk śląskich, brygadjer (dziś dywizjoner) Latinik wycofywał tymczasem swe oddziały na linję obronną nad Wisłą. Tu też nadchodziły posiłki. Ku końcu walki mieli Czesi około 24.000 żołnierzy, a my coś po nad 6.000. A przecież żołnierz ten nie tylko front utrzymał, ale przechodził do ataku.

I oto znowu obrazki:

Na jednym odcinku telefoniczne zawiadomienie, że 2 czeskie bataljony „śmierci“ przechodzą do ataku.

Naprzeciw, po naszej stronie aż — półtorej kompanji i w najgorszym razie jedna do pomocy. Cóż nasi Ślązacy wówczas robią? Puszczają 8 kompanii „śmierci“ aż na 150 kroków i rozpoczynają piekielny ogień. Nim rezerwowa kompanja do pomocy nadbiegła, czeskie bataljony „śmierci“ pokazały plecy naszym zuchom. Chłopcy nasi śmieją się: „To ci Czesi dobrze atakują, tylko w ostatniej chwili zawsze sobie strony świata pomylą“.

W obronie Śląska walczyli i królewiacy.

W ostatnim dniu nadzwyczaj gorącej walki

udało się Czechom w dwóch miejscach front przerwać. Zawiadomiony o przyjeździe posiłków z Królestwa udaje się tam osobiście bryg. Latinik. Zastaje żołnierzy wysiadających z wagonu. Zwraca się natychmiast do porucznika i objaśniając mu sytuację, rozkazuje, by natychmiast tam ze swoją kompanją poszedł i wstrzymał napór czeski.

Porucznik popatrzył z pod oka na niego (brygadjer był w zwykłym kożuchu i bez odznak), i odpowiedział nie bardzo uprzejmie: „Przepraszam, ale ja słucham rozkazów tylko mojego dowódcy bataljonu“.

„Ja jestem Latinik, dowódca frontu“, mówi uśmiechnięty brygadjer.

„Rozkaz, panie brygadjerze. Zaraz idziemy!“ Porucznik objaśnił krótko żołnierzy i wydał rozkaz.

„I teraz“, opowiada brygadjer, „miałem wrażenie, że cała kompanja stchórzyła lub zbuntowała się. Żołnierze rzucili się w tył na prawie wyładowywane paki, porozrywali je i jakby się bili o ich zawartość“.

W tych pakach były ładunki, którym napchali swoje plecaki, kieszenie i w minucie ruszyli za swoim dowódcą. Wiedzieli, czego do zwycięskiej walki im potrzeba. Poszli w bój jak w taniec i nie tylko, że wypełnili lukę powstałą, ale jeszcze Czechów przepędzili i odebrali dawne pozycje.

Kiedy po zawieszeniu broni, o które prosiło czeskie dowództwo, poznali żołnierze, że ten stan może przeciągnąć się w nieskończoność i kiedy prawie co drugi dzień widzieli czeskich parlamentarzy proszących o dalsze przedłużenie, wysłali deputację żołnierską do swego głównodowodzącego z prośbą, by dalsze rokowania zerwał i poprowadził ich do walki, „bo oni przecież tu nie przyszli na odpoczynek“. I rzeczywiście dowództwo polskie miało dosyć dużo kłopotu z uspakajaniem tak „zbuntowanego żołnierza“, który się domagał walki. A przecież ci żołnierze wiedzieli, że przeciwko nim stoi 6-kroć liczniejszy nieprzyjaciel.

Taki jest Ślązak — polski żołnierz, taki polski górnik, a tak wygląda Czech.

Spójrz Polsko śmiało w twarz tego Ślązaka-Polaka i powiedz, czy to garnące się całą żywiołową siłą do Ciebie dziecko Twoje możesz zostawić samemu sobie, możesz je wydać w szpony zdradzieckiego wroga.

Ślązak wierzy w Ciebie, o Polsko, w Twoją nieśmiertelną moc, wierzy Twemu macierzyńskiemu sercu i czeka.

Nie daj Bóg, by czekał daremnie.

Boryan.

Hotel „Pod Jeleniem” i Zamek „Pod Wieżą Piastowską”.

Małe miasteczko jednej z polskich prowincji, liczące dziś zaledwie dwadzieścia dwa tysiące mieszkańców — Cieszyn — jest miastem historycznem. Początek bierze w roku 810-ym. Założone, jak legenda na kamieniu studni do dziś istniejącej wyryta niesie, dla upamiętnienia spotkania się w tem miejscu trzech braci królewiczów Leszka, Bolka i Cieszka.

Nie będę tu powtarzał faktów i dat historycznych, które znaleść można w każdej encyklopedji. Zaznaczę tylko, że położenie Cieszyna na pograniczu niemal trzech do niedawna wielkich mocarstw — Prus, Austrji i Rosji, blizkość Czech, Węgier, całych Niemiec sprawiła, że Cieszyn był miejscem wielu w przeszłości dawnej i nowej zjazdów i różnych konferencji. Bywali tu i obradowali monarchowie, dyplomaci i wodzowie. Tu, niestety, knuto i rozbiory Polski. Tu król pruski skończył pokojem Cieszyńskim 1779 r. wojnę Bawarską.

Jest w Cieszynie hotel „Pod Jeleniem“, stojący zresztą, w nawiasach mówiąc, na poziomie zupełnie europejskim, który gościł takich ludzi jak ks. Condé i ks. Enghien, nasz ks. Józef Poniatowski, cesarz Aleksander I i Paweł, gdy był następcą tronu, Marja Teresa, arcyksiążę Ferdynand, feldmarszałek Schwarzenberg, hr. Kutuzoff, Repnin i Suworoff. Tu, w tym hotelu, podczas wojny mieścił się przez czas długi sztab generalny Hoetzendorfa, tu wreszcie koncentruje się od paru miesięcy całe polityczne życie wielkiej sprawy śląskiej, tak żywotnej, tak ważnej dla Polski.

Cały hotel — trzy piętra — zarekwirowany jest przez Radę Narodową właśnie na rezydencję i biura wszystkich tych ekspozytur, które stanowią od kilku miesięcy ów kocioł, w którym waży się sprawa Śląska Cieszyńskiego. Sama Rada Narodowa rezyduje w zamku arcyksięcia Fryderyka, pięknie położonym na wzgórzu w mieście samem, u podnóża wieży Piastowskiej.

Hotel „Pod Jeleniem“ jest tedy pełen ruchu i atmosfery politycznej. Naprzód — rezyduje tu komisja międzysojusznicza: pułkownik Tissi i porucznik Longe — włosi, komendant Marchal — francuz, pan Howe i porucznik Bass — amerykanie, wreszcie podpułkownik Pakenhorst Walsh i major Roy — anglicy.

Ponieważ komisja jest regulatorem wszystkich spraw spornych politycznych, wojskowych, sądowych, administracyjnych czesko-polskich, przy komisji więc ulokowali się wszyscy ci, co albo z nią są związani albo służą bezpośrednio walce Śląska o jego polskość. Tu więc widzimy i kancelarję generała Latinika, głównego dowódcy frontu czeskiego, i prezesa okręgu sądowego d-ra Bocheńskiego, i delegata ministerstwa spraw zagranicznych d-ra Guenthera, i d-ra Michejdy, który prowadzi sekretarjat Rady Narodowej, i inspektora węglowego inżyniera Stadnikiewicza, który czuwa nad rozdziałem węgla karwińskiego zgodnie z umową polsko-czeską, i posła Zamorskiego, delegata rządu, i d-ra Górskiego, niezrównanego tłumacza dokumentów na języki obce. Tu, w hotelu „Pod Jeleniem“ stoi aparat telegraficzny Juza (Hughes'a), bezpośredni łącznik ze światem, którym delegowany z ministerstwa spraw zagranicznych Gustaw Olechowski śle codzień do Paryża i do Warszawy depesze w sprawach śląskich. Tu ma kancelarję rotmistrz Czaczka, oficer łącznikowy przy komisji, tu rezyduje adjutant przy komisji, porucznik Tarnowski, tu wreszcie mieszka czeski attaché polityczny i paru oficerów czeskich, delegowanych przez swój rząd do komisji.

Tu, w tym hotelu, wszyscy ci ludzie i mieszkają, i pracują, i stołują się i tu, w kawiarni — najlepszej w mieście, spotykają się wieczorem przy czarnej kawie lub partji bridge'a. Cały więc ten żywy ruch koncentruje się w jednym gmachu i miastu nie udziela się prawie wcale. Jedynie samochody wojskowe, dyżurujące stale przed hotelem na usługi całego tego ciała polityczno-dyplomatycznego świadczą, że „Pod Jeleniem“ mieszkają nie zwykli goście, a „ktoś“.

Drugim takim gmachem, koncentrującym znowu w sobie wszystkie niezliczone nici życia krajowego wewnętrznego — we wszystkich jego objawach politycznych i gospodarczych — to Zamek.

Króluje tu „parlament“ śląski — Rada Narodowa i jej przodownicy: p. Piątkowski, prezes i dusza prezydjum, autor najdoskonalszej pracy statystycznej o Śląsku, dalej posłowie śląscy do Sejmu: ks. Londzin, jeden z najdawniejszych i najzasłużeńszych działaczy narodowych na Śląsku, panowie Reger i Kunicki — deputowani warstw robotniczych zagłębia węglowego, wreszcie dzielna dr-owa Kłuszyńska, ks. Brzuska i poseł Bobek.

W Radzie Narodowej zasiadają mieszczanie i włościanie, robotnicy i górale, wszelkich partji i obozów, mężczyzni i kobiety. Jest to pewno najdemokratyczniejszy sejmik, jaki oglądała kiedykolwiek Rzeczpospolita, choć w obradach mile uderza doskonałe orjentowanie się wszystkich mówców we wszelkich sprawach dotyczących Śląska, wielka miłość do tej ściślejszej, śląskiej ale i do tamtej, wielkiej Ojczyzny Polskiej.

Tu do Zamku ciągną dzień cały niezliczeni interesanci z całego kraju oraz deputacje, tu, jako do najwyższej instancji krajowej idą skargi na okropne stosunki, wytworzone w okupacji czeskiej, stąd znów idą akty rozkazodawcze na kraj cały, stąd — otucha do wytrzymania tego fatalnego położenia, jakie stworzyło się na Śląsku po napadzie czeskim i po zawarciu ugody Paryskiej 3-go lutego.

Ognisko pracy w Zamku pozostanie dopóki Polska, ostatecznie zjednoczona — nie posiędzie jednolitej organizacji wewnętrznej, albo też — zostanie na zawsze, jako dzielnicowy sejmik autonomiczny.



DZIAŁACZE ŚLĄSCY.



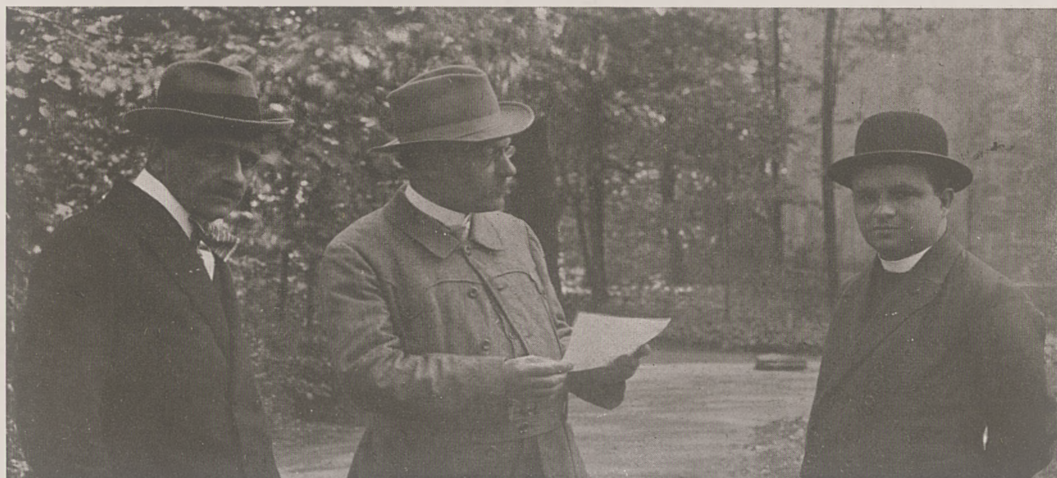
Rada Narodowa Ks. Cieszyńskiego.
Od lewej ku prawej (siedzą): Sojkowa, Kiedroniowa, ks. Londzin, Kłuszyńska, Piątkowski. (stoją): Czyż, Włodek, Jeziorski, dr. Wolf, dr. Olszak, Łazar, dr. Kunicki, Tomiczek, Reger, Halfar, Machaj, ks. Brzuska, Koruta, Sembol, Kotas, Hejdak, Mirocha, Mola, Parchański.



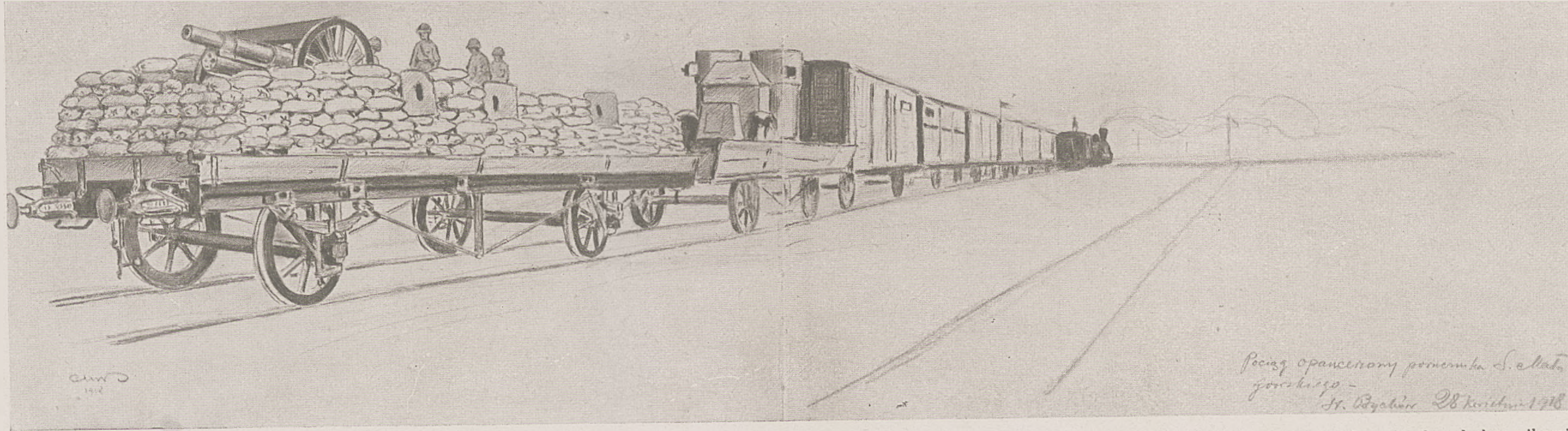
Członkowie Prezydjum Rady Narodowej.
Od lewej ku prawej: ks. Londzin, d-rowa Kłuszyńska, poseł Kunicki, poseł Bobek.



Naczelny dowódca frontu cieszyńskiego, dywizjoner Latinik.



Członkowie Prezydjum Rady Narodowej.
Od lewej ku prawej: prezes Rady Piątkowski, poseł Reger, ks. Brzuska.



Zaimprowizowany przez ś. p. porucznika S. Małagowskiego ze zwykłych wagonów towarowych pociąg pancerny w korpusie gen. Dowbora, na czele którego walczył zwycięsko z bolszewikami.
Szkic z natury por. M. Wisznickiego.



Ś. p. Stanisław Małagowski.

25 lipca b. r. w bitwie pod wsią Pohorelcem w Mińszczyźnie poległ jeden z najmilszych i najdzielniejszych oficerów W. P. ś. p. porucznik Stanisław Małagowski, komendant pociągu pancernego „Śmiały", student akademji górniczej w Przybramie. Szlachetny, czysty, prawy, był wcieleniem ideału żołnierskiego; doskonały organizator, nieustraszony żołnierz, niespożytej energji i pogody był oficerem—dowódcą „z Bożej łaski" w całem znaczeniu wyrazu. Jak prawdziwy żołnierz — umiał kochać innych i wzbudzać miłość ku sobie. Ktokolwiek zetknął się z nim bliżej, — musiał go kochać i podziwiać. Załoga jego pociągu robiła wrażenie rodziny. W ostatnich słowach przed śmiercią: „wierzę w Boga i wierzę w Polskę!" zawarł całą tajemnicę swojej niezłomnej pogody i bohaterskiej prostoty: wierzył w Polskę i ta wiara wskazywała Mu jasno drogę którą szedł i była Mu natchnieniem w najtrudniejszych przejściach bojowych, które pokonywał zawsze z takim talentem, z takiem szczęściem niezmiennem i z taką brawurową odwagą, że wśród żołnierzy Jego urosła legenda, jakoby go kula tknąć nie śmiała. Niestety! Po długim szeregu walk z bolszewikami w Korpusie gen. Dowbora, gdzie ze swoim historycznym, zaimprowizowanym przez siebie z niczego prawie, pociągiem pancernym cudów zręczności i odwagi dokazywał, po niezapomnianym udziale na czele pancerki „Śmiały" w obronie Lwowa, po tylu walkach zwycięskich pod Lidą i Wilnem — znalazła go ta straszna i przeklęta kula bolszewicka!... A przed trzema niespełna tygodniami na własnych barkach niósł trumnę ze zwłokami swego młodszego i jedynego brata i podkomendnego jednocześnie, ppruczika artylerji, studenta architektury, ś. p. Kazimierza, chłopaka ślicznego, kochanego i czystego jak łza, ranionego śmiertelnie w tym samym pociągu „Śmiały". I nigdy w nas nie wygaśnie żal, że takich żołnierzyków-rycerzy śmierć nam zabrała,—nigdy nie wygaśnie radość i duma, że tacy wśród nas żyli! *M. W—i.*



Ś. p. Kazimierz Małagowski.

Nasze bogactwa na Śląsku Cieszyńskim. Trzyniec.

Jednym z najwspanialszych ośrodków odrodzenia przemysłu w Polsce będzie — Trzyniec.

O 7 kilometrów od Cieszyna na południe położony, u stóp Beskidów, w prześlicznej miejscowości — Trzyniec, za czasów Austro-Węgier, był chlubą przemysłu całej monarchji. Więcej nawet; Trzyniec pierwszy w całym przemyśle europejskim wprowadził „popęd elektryczny walcowni odwrotnej" (Reversirwalzwerk), co przyjeżdżali oglądać inżynierowie angielscy, a nawet japońscy, a co było dziełem inżyniera Polaka.

Dziś Trzyniec zatrudnia 4500 robotników, pracuje „pełną parą" (choć wszystkie zakłady idą siłą elektryczności, nie pary), pracuje na trzy zmiany, po 8 godzin każda, a w soboty 6 godzin.

Huta Trzyniecka zużywa dziennie 70 wagonów węgla i ma własną ich kopalnię w zagłębiu Karwińskiem. Trzyniec posiada własną fabrykę szamoty, koksownię, wielkie piece, odlewnie stali, walcownie, warsztaty mechaniczne.

20.000 koni parowych porusza tę olbrzymią machinę, wyrabiającą rocznie 400 miljonów kilogramów żelaza z własnych kopalni rudy na Słowaczyźnie i w Szwecji. 160 pieców koksowych, 3 wielkie piece po 20 wagonów dziennej produkcji i jeden nowy w budowie na 50 wagonów; sześć pieców Martinowskich, z których jeden ruchomy na 60 tonn, pięć po 35 tonn i jeden Mixter pojemności 500 tonn.

Walcownie dają dziennie 25 wagonów żelaza' a przerabiają bloki o ciężarze 3000 kilogr.

Walcownia szyn kolejowych przerabia dziennie 15 wagonów. Walcownia żelaza handlowego daje go dziennie 10 wagonów. Wreszcie dwie walcownie drobnego żelaza, dają go dziennie też 10 wagonów. Zakłady te zajmują przestrzeń 4 klmtr. kwadratowych, posiadają 20 klmtr. własnej kolei wewnętrznej i 5 własnych lokomotyw.

Gdy z nastaniem normalnych warunków politycznych Śląsk Cieszyński zostanie ostatecznie do Rzeczypospolitej włączony, Trzyniec chce znacznie rozwinąć swoją działalność i wówczas zatrudni drugie tyle robotników. Trzyniec zatrudnia robotników wyłącznie Polaków. Inżynierami są i Polacy i Niemcy. To samo w biurach. Stosunki wzajemne — sympatyczne i lojalne.

OD REDAKCJI.

Prace literacko-publicystyczne oraz ilustracje zamieszczone w zeszycie niniejszym, a poświęcone Śląskowi Cieszyńskiemu, zawdzięczamy delegowanemu z ministerstwa spraw zagranicznych Gustawowi Olechowskiemu, współredaktorowi pisma naszego, który zebrany przez siebie na miejscu cenny materjał łaskawie nam dostarczył.

Eugenja Żypowska.

ECHA Z GRANICY GÓRNOŚLĄSKIEJ.

Jestem nareszcie w Żytniewie, to jest w wiosce, leżącej w pasie granicznym o $1^1/_2$ kilometra zaledwie od granicy Górnośląskiej, w pobliżu miasta Górzewa (Landsberg) na Ślązku G. i miasta Olesna (Rosenberg).

Podróż była bardzo męcząca i uciążliwa. Naprzód koleją z Warszawy do Częstochowy, potem po blizko 10 godzinnem wyczekiwaniu na samochód w Częstochowie, po $3^1/_2$ godzinnej, szalonej jeździe samochodem, znalazłam się wreszcie u kresu mojej podróży,—nad Górnośląską granicą, w południowo-zachodnim zakątku ziemi Kaliskiej, w pobliżu słynnego z napadów niemieckich Wieruszowa. A ponieważ wogóle w podróży szczęście mi nie sprzyjało, więc przy wjeździe do Żytniewa, gdy byłam już tak blizko upragnionego celu podróży, zostałam aresztowaną przez żołnierzy z komendantury, mieszczącej się w Żytniewie, w domu moich znajomych, pp. S. Komendantura bowiem wymaga, ażeby każdy cywilny śmiertelnik, lub t. zw. ,,cywil", wjeżdżający do tej krainy zakazanej, do jakiej zaliczają wszystkie miejscowości, pasem granicznym objęte, zaopatrzony był w przepustkę, przez odnośne władze wojskowe wystawioną. I chociaż odgłosy o tem kresowem prawie zwyczajowem dochodziły mnie już w Warszawie, to jednak, nie mając wyobrażenia, gdzie się starać o przepustkę, puściłam się w tę daleką podróż z jedynym swoim ziemskim dokumentem, paszportem, no i byłabym ciężko przypłaciła swoją nierozwagę, gdyby nie to, że kancelarja komendantury, do której mnie skierowano, mieści się w dworze Żytniewskim, w mieszkaniu moich znajomych. Sprawa wyjaśniła się

niebawem, i cała ta, tragiczna napozór awantura, zakończyła się w sposób nader komiczny.

Ha, trudno! Przecież to pas graniczny! Zajęty z jednej strony, przez dzielne pułki poznańskie, rekrutujące się w znacznej mierze z tak zwanych powstańców poznańskich, oraz ze zbiegłej ze Śląska przed gwałtami niemieckiemi ludności męskiej, zaciągającej na ochotnika pod poznańskie dowództwo wojskowe. Pułki dzielne, wyćwiczone w twardej szkole niemieckiej i żywiące w sercach swoich żołnierzy szczerą i nieprzejednaną nienawiść do okrutnych spadkobierców krzyżackiej hydry stugłowej. Strzegą one zagrożonej granicy Górnośląskiej, jak własnej źrenicy, znając dokładnie wszystkie wykręty i szwindle niemieckiej polityki dwulicowej. Przewidują i odgadują instynktownie każdy podejrzany ruch nieprzyjacielski i każdy manewr.

Istotnie, jak skuteczną okazała się pomoc naszych dzielnych Poznańczyków, w całej pełni wyszło to na jaw w chwili obecnej, kiedy z jednej strony część ludności Górnośląskiej błagalnie wyciąga ręce do polskiej swojej macierzy, kiedy nietylko młodzież, lecz i dojrzali mężczyźni z Poznańskiego i z Śląska Górnego zaciągają się do wojska, jako ochotnicy, tworząc bitne i dzielne pułki, każdej chwili gotowe do ruszenia naprzód; kiedy wierne nakazowi z Berlina, czujne warty Grenzschutz'u z drugiej strony — szczerzą kły ostre, wyciągają zachłanne swe ręce po każdą piędź naszej polskiej ziemi.

Krążą coprawda, wśród tak zwanych „cywilów" uporczywe pogłoski, że czupurni Ślązacy wespół z Poznańczykami prerwsi zaczepiają Niemców, napadając na warty Grenzschutz'u (do czego dzielni nasi żołnierze bynajmniej się nie przyznają), płatając psoty przeróżne znienawidzonym Niemcom. Niepożądanem tego następstwem bywa niekiedy wzajemna strzelanina, powodująca oburzenie na Polaków z jednej, na Niemców zaś z drugiej strony. Jak wielką jest niechęć strzelców Bytomskich pułków poznańskich do wszystkiego, co pruskie i do wszystkiego co niemieckie, — zaświadczy o tem fakt następujący.

Bezpośrednim i najbliższym sąsiadem właścicieli Żytniewa jest Niemiec z pochodzenia, lecz polski poddany, nazwiskiem B...r. Dziwny to zaiste typ człowieka, ten starzec-samotnik... Choć z pochodzenia i z ducha Niemiec, sercem ukochał tę polską naszą ziemię.

Ten stary dziwak okazał się w czasie inwazji i okupacji niemieckiej doskonałym polskim obywatelem i bez zarzutu sąsiadem nietylko dla okolicznych obywateli, lecz i dla miejscowych proboszczów (choć sam jest luteranin), przeto i po wypędzeniu Niemców z Polski, sąsiedzi-ziemianie, oceniając prawość charakteru, szlachectwo duszy oraz honor jego męski, utrzymują z nim nadal towarzyskie sąsiedzkie stosunki. Lecz nie mogą się przekonać do starego Niemca żołnierze jednej z kompanji Bytomskich strzelców, płatając mu ciągłe figle, okradając z poduszek, pierzyn, a nawet krzeseł... „Bo to niemiec..." „Bo to nas niemcy mało naokradali", mówili w swojej obronie żołnierze-muzykanci, którzy mieli u B...a kwaterę. Skarżył się więc naiwnie stary B...r, że skradli mu muzykanci pierzynę, poduszkę i krzesło. Lecz nie dość było tego dla Bytomskich strzelców. Bo kiedy na św. Jana stary B...r zjawił się w Żytniewskim dworze, by powinszować sąsiadce, to niekłamanem oburzeniem napełnił żołnierzy jego widok.

I, zapomniawszy na chwilę o swoim żołnierskim honorze, strzelcy Bytomscy przybrali tak groźną postawę wobec bezbronnego gościa państwa S., (chcąc go poprostu obić) że jedynie energiczna interwencja gospodyni domu, oraz jednego ze spokojniejszych i rozważniejszych kolegów zdołała uchronić go od tej niezasłużonej, lecz tak dla każdego Polaka zrozumiałej zemsty zbiorowej poznańskiej duszy. Któż jednak odgadnie, czy każdy z tych rozjątrzonych żołnierzy Ślązaków, albo Poznańczyków nie miał swych dawnych z Niemcami porachunków, które ze starym B...m chciał załatwić? Któż to odgadnie?...

Dziwna jest zaiste ta dusza ludu polskiego. Przecież ci powstańcy poznańscy, te zbiegi ze Śląska Górnego, którzy według słów własnych „murem stanęli na zachodniej granicy", którzy masowo zaciągają się do wojska, bez względu na wiek swój dojrzały, a niekiedy podeszły (są wśród ochotników starcy 60-letni), którzy żony i rodziny rzucili gdzieś na świecie szerokim, to ludzie zawsze źle mówiący po polsku, a niekiedy nie mówiący po polsku zupełnie... Dziwna jest zaiste ta nasza polska dusza...

Zdawałoby się, że ludzie ci, w morzu germanizacji pogrążeni i nie znający powabów swojej polskiej Ojczyzny nie zatęsknią do niej wśród biegu stuleci, a jednak to Polacy z krwi i z ducha. I ta ich polskość jest naszą potęgą. I z tej polskości zachodnich naszych braci płynie wiara niezłomna, że Śląsk Górny przy Polsce zostanie.

Dokończenie nastąpi.

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 15 SIERPNIA 1919 ROKU. № 28.

ILUSTRACJA POLSKA
„PLACÓWKA"
(dawniej „WIEŚ i DWÓR") — DWUTYGODNIK

Dodatek aktualny.

JEDNOŚCIĄ SILNI!

Żołnierz polski nowe zyskał wawrzyny.

Nadeszły oto wiadomości o zajęciu przez nasze wojska Mińska Litewskiego.

Walki, poprzedzające ten fakt doniosły, były uporczywe i trudne. Nieprzyjaciel zgromadził bardzo znaczne siły i sam próbował nawet, — chcąc nas uprzedzić, — przejść do ofenzywy. Wszystkie jednak jego wysiłki okazały się daremne. Operacja, wykonana przez nas na odcinku mińskim powiodła się doskonale. Nieprzyjaciel został rozbity, częściowo cofnął się bezładnie i w popłochu. Oręż polski zatryumfował.

Odebranie Mińska, owego ostatniego wielkiego węzła kolejowego na zachód od Berezyny, ma dla nas bardzo poważne znaczenie z wielu względów.

Omawiając to cenne zwycięstwo, niepodobna nie zwrócić uwagi na pewien szczegół charakterystyczny, który specjalną dumą i radością napawać nas powinien.

Oto sztab generalny w swym komunikacie uznał za stosowne zaznaczyć, że w „ostatnich walkach współzawodniczył żołnierz z Królestwa, Wielkopolski, Litwy i Białorusi; bohaterstwo jego i wspólny wysiłek wszystkich rodzajów broni dały nam zwycięstwo nad przeważającym nieprzyjacielem".

Jakże pięknie brzmią te słowa!

Jakież to podniosłe stwierdzenie jedności, świadectwo czynu, spełnionego w braterstwie, w zgodnem zrozumieniu i odczuciu drogich dla wszystkich polaków haseł i nakazów.

W jedności i zgodzie tkwi moc nasza.

We wszystkich dziedzinach życia społecznego te dwie promienne cnoty winny zapanować niepodzielnie.

Wtedy dopiero zjednoczenie ojczyzny naszej będzie rzeczywistem, prawdziwem, zupełnem. Wówczas naprawdę staniemy się państwem potężnem, z którem wszyscy poważnie liczyć się będą musieli.

Bierzmy przykład z tych bohaterów naszych, walczących na froncie.

Ileż bowiem w naszem życiu wewnętrznem waśni i niezgody, ile na każdym kroku nieustępliwości wzajemnej, niechęci podporządkowania swych czysto egoistycznych celów i ambicji dla dobra sprawy ogólnej.

Pod tym względem zajmujemy bodaj najpierwsze miejsce wśród narodów Europy. A tak być nie powinno i tak być nie może. Wszyscy jesteśmy synami jednej ziemi i jednej ojczyzny, i dobro tej ojczyzny musi być najpierwszym celem naszych wysiłków i dążeń, a dopiero potem wszystko inne.

Specjalnie dla nas, polaków, jest rzeczą ogromnie pożyteczną nieustanne nawoływanie do zgody i jedności. Przy każdej sposobności musimy sobie to powtarzać i nigdy żaden głos, przemawiający w tej sprawie, nie przebrzmi bez pożytku, nie będzie zbytecznym.

Sztandary polskie, powiewające na zajętych obecnie obszarach, nowe, brzemienne w doniosłe następstwa dzieło wojsk naszych, dokonane „wspólnym wysiłkiem" wojsk bohaterskich, — niech staną się głośnem przypomnieniem dla narodu całego, że tylko jednością silni zdołamy Polskę uczynić taką, jaką być powinna.

Chwała żołnierzowi polskiemu!

Z wdzięcznością też serdeczną i umiłowaniem przypatrywała się Warszawa naszym dzielnym wojskom, gdy 12-go sierpnia święciły swój dzień uroczysty — dzień armji polskiej.

Tłumy wyległy na ulice, aby podziwiać defiladę i przegląd dzielnych obrońców ojczyzny. Miasto przystroiło się w zieleń i barwy narodowe. Rozbrzmiewały okrzyki radosne, entuzjastyczne.

Pełno i gwarno było też w parku Agrykola, gdzie odbywały się popisy i zawody sportowe, uroczyście obchodzono święto w cytadeli, w filharmonji, w koszarach i szpitalach, w „Domu Żołnierza", urządzonym staraniem Polskiego Białego Krzyża, wreszcie w teatrach i kinematografach, przepełnionych wojskowymi.

W uroczystościach brali udział: Naczelnik Państwa, Prezydent Ministrów, ministrowie, reprezentanci państw sprzymierzonych, misji wojskowych, generalicja, władze miejskie, przedstawiciele społeczeństwa, prasy i t. d.

Niewątpliwie święto wojska polskiego pozostawi niezatarte wspomnienie w sercach biorących w nim udział.

ZDROWIE NASZEGO WOJSKA.

Organizacja sanitarna jest bardzo ważnym czynnikiem w każdej armji, a zwłaszcza w tak młodej, jak nasza, która przytem znajduje się w stadjum rozwoju i na każdym kroku zwalczać musi cały szereg braków i trudności.

To też praca nad postawieniem organizacji zdrowia na odpowiednim poziomie jest zasługą dla sprawy ogólnej i z wielkiem uznaniem podnieść należy wysiłki w tym kierunku czynione przez Departament Sanitarny M. S. W. i Kwatermistrzostwo Główne.

D. 8 sierpnia r. b. w sali posiedzeń szpitala Ujazdowskiego, inspektor sanitarny frontu wschodniego, generał major Aleksander Bernatowicz wygłosił odczyt na temat „Organizacji sanitarnej frontu wschodniego".

Doniosła ta sprawa została przez prelegenta omówiona wszechstronnie, na podstawie spostrzeżeń ścisłych i gruntownych. Gen. Bernatowicz niestrudzenie objeżdża wspomniany front, zwraca baczną uwagę na stan zdrowotny wojsk, przeprowadza staranne badania, wespół z Kwatermistrzostwem Głównem i Departamentem Sanitarnym M. S. W. odbywa posiedzenia z władzami cywilnemi w sprawach epidemji etc. To też odczyt jego, poparty cyframi, przedstawia nader cenny materjał rzeczowy, dający pojęcie o całokształcie urządzeń zdrowotnych na froncie wschodnim.

Przytoczywszy liczbę łóżek dla chorych, prelegent stwierdził, że stanowi ona najzupełniej dostateczny procent względem ilości wojsk na froncie, etapach i okręgach.

Opowiedziawszy o wielkich trudnociach, jakie początkowo napotykały nasze organizacje sanitarne, o ich stopniowym rozwoju, o ofiarności społeczeństwa gen. Bernatowicz przeszedł do skreślenia stanu, w jakim dziś się ta sprawa znajduje. Następuje szereg interesujących i pouczających danych o czołówkach, szpitalach, pociągach sanitarnych i kąpielowych, kolumnach epidemicznych, laboratorjach, łaźniach, pralniach i t. d.

Dalej prelegent wskazał te braki, które jego zdaniem, najbardziej dają się odczuwać i którym należy zaradzić.

Bardzo trafne uwagi wypowiedziane zostały też w kwestji zdrowotności wśród mieszkańców cywilnych i akcji w tym kierunku (zwalczaniu epidemji i t. d.) Słusznem jest twierdzenie, że gdy miejscowości, w których armja operuje, są w złym stanie pod względem sanitarnym zagraża to, oczywiście, w wysokim stopniu i wojsku.

Jak widać z powyższego, gen. Bernatowicz zakreślił nader szerokie ramy dla swego odczytu, który też wzbudził bardzo duże zainteresowanie wśród szerokich kół nie tylko wojskowo-lekarskich, ale u wszystkich tych, którym leżą na sercu sprawy, dotyczące rozwoju i dobra naszej walecznej armji.

Z CHWILI.

Dla „Żołnierza Polskiego".

Bank kupiecki łódzki złożył w *Kurjerze Warszawskim* ofiarę w sumie 10.000 rubli (carskich) do rozporządzenia komitetu organizacyjnego „Żołnierza Polskiego", powołanego przez p. Ministra Spraw Wojskowych dla ujednostajnienia kierunku pracy wychowawczej i opiekuńczej nad żołnierzem polskim wszystkich istniejących stowarzyszeń, czynnych już w tym zakresie.

Korzystając z okazji złożenia ofiary powyższej, *Kurjer* otworzył rubrykę ofiar na rzecz „Żołnierza Polskiego" do rozporządzenia naczelnego komitetu tej instytucji.

Nie wątpimy, że najszersze warstwy społeczeństwa naszego pośpieszą, aby ofiarami swemi dla „Żołnierza" dopomóc do rozwoju tej bardzo dla całego narodu pożytecznej instytucji, której działalność ma objąć tak szeroki zakres.

Z PRASY.

Polska flota napowietrzna. Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony sprawom lotnictwa, aeronautyki i automobilizmu. № 1. Rok I. Poznań, dnia 1 sierpnia 1919 r. Ukazał się pierwszy numer tego niezmiernie pożytecznego czasopisma i odrazu zarekomendował się bardzo dobrze tak pod względem doborowej treści, jak starannej szaty zewnętrznej. Szereg poważnych i ciekawych prac fachowych, przegląd chwili bieżącej, kronika i bibljografja lotnicza, dział urzędowy i t. d., wreszcie liczne ilustracje tworzą zeszyt, który pozwala wróżyć „Polskiej flocie napowietrznej" przyszłość jaknajlepszą. Pismo podpisuje, jako redaktor naczelny, ppułkownik-lotnik Jerzy Syrokomla-Syrokomski.

Przegląd ważniejszych wydarzeń.

(W porządku chronologicznym).

Dnia 28 lipca w Belwederze odbył się akt wręczenia Naczelnikowi Państwa listów uwierzytelniających przez belgijskiego posła nadzwyczajnego i ministra upełnomocnionego, p. van Ypersele de Strihou.

—

Rada najwyższa zezwoliła naczelnemu dowództwu wojsk polskich przesunąć front w kierunku północno-zachodnim, a to w celu włączenia do terenu okupowanego pow. augustowskiego, który posiada większość polską.

—

Po dłuższych debatach, Sejm Ustawodawczy na posiedzeniu z d. 31 lipca w imiennem głosowaniu uchwalił ustawę o ratyfikacji traktatu pokojowego z Niemcami 285 głosami przeciw 41.

—

Sejm Ustawodawczy zakończył swe prace. Rozpoczęły się ferje letnie, które trwać będą do d. 16-go września r. b.

—

Naczelnik Państwa na wniosek p. prezydenta ministrów mianował dr. Leona Bilińskiego ministrem skarbu, a inż. Tadeusza Jasionowskiego ministrem robót publicznych. Dotychczasowi ministrowie: skarbu — Karpiński i robót publicznych — Pruchnik, zostali, zgodnie z ich prośbą, zwolnieni z zajmowanych stanowisk.

—

Minister spraw zagranicznych złożył w senacie hiszpańskim projekt ustawy, upoważniającej rząd do przystąpienia do Ligi narodów i przyjęcia klauzul, dotyczących organizacji pracy.

—

Lersner zawiadomił konferencję pokojową, że Niemcy przystają na propozycję entente'y w sprawie przejścia suwerennoścwn i emieckiej ręce polskie oraz w sprawie administracji terytorjów, przyznanych Polsce.

—

Rząd bolszewicki na Węgrzech upadł. Bela Kuhn przybył do Wiednia wraz z kilku towarzyszami, gdzie z dworca kolei odwieziono ich do dyrekcji policji.

—

Przedstawiciel Polski przy Watykanie, p. Kowalski, wręczył Ojcu św. listy uwierzytelniające.

—

Król włoski przyjął pełnomocnego ministra Polski Skirmunta, radcę legacyjnego i członków misji wojskowej.

—

Dn. 9 sierpnia wyjechała do Berlina, na zaproszenie rządu niemieckiego, delegacja polska celem omówienia sprawy przekazania nam ziem b. zaboru niemieckiego, przyznanych Polsce na mocy traktatu pokojowego. W skład delegacji tej weszli: podsekretarz stanu dr. Władysław Wróblewski, posłowie Wojciech Korfanty, dr. Herman Diamand, dr. Stefan Łaszewski i major sztabu gen. Stanisław Starzewski. Z ramienia rządu francuskiego w konferencjach berlińskich uczestniczyć będzie gen. Dupont.

—

Pełnomocny minister polski, hr. Maurycy Zamoyski dn. 9 b. m. wręczył prezydentowi Francji pisma uwierzytelniające. Jednocześnie w imieniu szefa rządu polskiego złożył hr. Zamoyski prezydentowi francuskiemu wyrazy uszanowania i uwydatnił uczucia przyjaźni narodu polskiego dla Francji.

—

Nowa rada ministrów węgierskich uchwaliła uznać arcyksięcia Józefa za gubernatora Węgier. Godność tą arcyksiążę piastować ma aż do zebrania się konstytuanty węgierskiej.

ŚWIĘTO ZWYCIĘSTWA W PARYŻU.

Iluminacja Paryża w dniu 14 lipca b. r.

Pochód na Placu Zgody.



Naczelnik Państwa rozmawia z czcigodnym członkiem Rządu Narodowego z r 1863. Marjanem Dubieckim.

Z ŻYCIA NASZEJ ARMJI.



Obrazki z frontu. Przed okopem.



Obrazki z frontu. Oficer przesłuchuje ludność



Z granatem ręcznym ... (fot. „Światowid").



Nasi marynarze.

Kalendarzyk wojenny.

28 lipca. Na froncie litewsko-białoruskim na odcinku Wilejki odparto dwukrotny atak bolszewicki, biorąc jeńców i karabiny maszynowe. W rejonie na wschód od Nowogródka posunęły się nasze oddziały do linji Jarennicze—Wielkie—Szuchowicze, opierając się o rzekę Uszę. Ataki bolszewickie na Sieniawkę odparto. Na odcinku Baranowicz nieprzyjaciel otrzymuje w dalszym ciągu posiłki.

29 lipca. Na froncie litewsko-białoruskim na południe od szosy słuckiej zajęliśmy wsie Gołyńki i Kryszyłowicze. Po odparciu ataku nieprzyjacielskiego na odcinek Wołócki (koło Radoszkowicz) oddziały nasze przeszły do kontrataku i rozbiły siły nieprzyjacielskie, zmuszając je do odwrotu w kierunku na Mińsk. W pościgu za pobitym nieprzyjacielem osiągnęły nasze oddziały linję Maćki—Goroszki—Wekszyce — Kalinki. Patrole dotarły do Zasławia i Łoparewicz. Wzięliśmy znaczną ilość jeńców, karabinów maszynowych i liczne tabory. Kilkakrotne ataki bolszewickie na północ od Wilejki zostały odparte, wzięliśmy jeńców i karabiny maszynowe. Pod Dukształami i Rymszanami walki w toku.

— Na froncie poleskim silne ataki bolszewickie pod Mikrociem zwycięsko odparliśmy.

— Na froncie galicyjsko-wołyńskim po silnem przygotowaniu artyleryjskiem na odcinku Brody — Radziwiłłów ruszyły bataljony bolszewickie do ataku, który załamał się w ogniu naszej artylerji i piechoty.

30 lipca. Na froncie litewsko-białoruskim na linji Saporożna — Wołma przeszedł nieprzyjaciel większemi siłami do ataku w kierunku na Iwieniec — Naliboki. Atak odparto. Na północ od Mińska osiągnęły nasze oddziały linję Zasław — Łoparewicze — Czuczany—Białorucze. Nieprzyjaciel zajmuje na tym odcinku przygotowane już przedtem pozycje wzdłuż rzeki Świsłocz, Wiaczy. Na północny Zachód od Wilejki wzięliśmy jeńców i karabiny maszynowe. Po południu zaatakował nieprzyjaciel, posuwając się w niektórych miejscach czterema linjami, nasze pozycje na północny wschód pd Wilejki. Atak odparto z wielkiemi stratami dla nieprzyjaciela. W ciężkich walkach na północ od Wilna oddziały nasze wzięły jeńców i karabiny maszynowe.

— W Wielkopolsce na froncie północnym, między innemi, odparto dwa silne patrole nieprzyjacielskie w kierunku Kirchdorf, Knary i Grabowiec.

31 lipca. Na froncie litewsko-białoruskim, wiążąc atakami nasze siły na odcinku baranowickim, nieprzyjaciel rzucił znaczne siły w kierunku Kojdanowa na odcinek Darewna—Raków, usiłując jednocześnie sforsować rzekę Rybczankę w okolicy Czechy. Na froncie baranowickim ataki nieprzyjacielskie wszędzie odparto, na innych odcinkach toczą się walki. Ataki bolszewickie na odcinek Kaszenice trwają dalej.

— W Wielkopolsce na froncie północnym nieprzyjaciel ostrzeliwał nasze pozycje pod Rojewem, Żelechlinem i okolice Liszkowa, a także Walkowice.

1 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim po ciężkich walkach dnia 30 lipca nastąpiło częściowe uspokojenie. Ataki nieprzyjacielskie na Siniawkę, Słobódkę, Wolmę, również na północ od Mińska na linji Gródek Siemikowski — Czuczany — Nielidowicze zostały z krwawemi stratami dla nieprzyjaciela odparte. Nad rz. Rybczanką został nieprzyjaciel kontrakcją odrzucony. Na północ od Kurzeca uderzyły nasze oddziały znienacka na wsie Andrzejki i Rudki i zajęły je, zdobywając jeńców i karabiny maszynowe.

— Na froncie poleskim wszystkie mosty między Pińskiem a Łunińcem zostały naprawione i d. 30 lipca dwa pierwsze polskie pociągi przybyły na stację Łuniniec.

2 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim silne ataki bolszewickie wzdłuż szosy słuckiej na odcinek Siniawki, jak również w rejonie Słobódki odparto.

— Na froncie poleskim ataki na pozycje nasze na wschód od Dawidgródka odparto. Na północny wschód od Łunińca po zaciętej walce zajęliśmy Budcze, Czudzin i Gawryłczyce.

3 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim nieprzyjaciel umocniwszy się świeżemi, ze wschodnich frontów ściągniętemi oddziałami łotyszów i marynarzy, ponowił z nocy z 2-go na 3-go b. m. ataki na całym froncie między puszczą Nalibocką i Wilejką.

— Na froncie poleskim nieprzyjaciel zaatakował nas w rejonie Dawigródka; po zaciętej osiemnastogodzinnej walce odparto go; wzięliśmy jeńców i łódź motorową.

4 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim atak nieprzyjacielski, prowadzony z rejonu Chotenczyc został odparty. Na wschód od jeziora Mjadzioła i na północ od Kurzeńca zyskaliśmy przez miejscowe ataki na terenie. Dnia 3-go nieprzyjaciel zaatakował przeważającemi siłami odcinek Raków. Zacięta walka w toku. Nad Prypecią w rejonie Dawidgródka odparliśmy silne ataki bolszewickie, prowadzone przy użyciu statków opancerzonych.

— Na froncie wołyńskim ożywiona działalność bojowa w rejonie Sarn i Bereźwicy.

5 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim na odcinku Rakowa udało się nieprzyjacielowi wtargnąć chwilowo w kilku miejscach do naszych linji, odrzuciliśmy go jednak kontratakiem, odzyskując dawne nasze stanowiska. Na całym froncie ożywiona obustronna działalność bojowa oddziałów wywiadowczych i silna akcja artylerji. Na odcinku Prypeci zaatakowali bolszewicy nasze linje na wschód od Łachwy. Walka w toku.

— Na froncie galicyjskim śmiałym wypadem zajęliśmy wieś Łopuszno.

6 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim na południowy wschód od Wilejki dotarły nasze przednie oddziały do linji Żalicze—Biesiady—Żukówka. Na zachód od Mińska zajęliśmy w kontrataku Wielkie-Sioło. Nieprzyjacielskie ataki na Białorucze i na odcinku Sieniawki odparto. W odcinku Łunińca odparliśmy silne ataki na wschód od Łachwy.

7 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim nieprzyjaciel zaatakował ponownie nasze oddziały na odcinku Derewna—Raków—Łoparewicze. Ataki z wielkiemi dla nieprzyjaciela stratami odparto. Na odcinku Baranowicz oddziały nasze przeszły do ataku i osiągnęły linję rzeki Łani, opanowawszy jednocześnie Kleck. W okręgu Łunińca odparliśmy trzytrotne ataki nieprzyjacielskie na pozycje nasze na wschód od Dawidgródka. Na odcinku Łachwy oddziały nasze, odparłszy atak nieprzyjacielski, przeszły do kontrakcji i zdobyły w walce na bagnety umocnioną przez nieprzyjaciela wieś Mokroć.

8 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim między szosą słucką a puszczą nalibocką, dalej na północny zachód od Mińska wywiązały się nowe walki.

9 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim ataki przeważających sił bolszewickich, prowadzone w drugiej połowie lipca, mające na celu odebranie Mołodeczna i Wilejki, zostały dzięki bohaterskiej postawie naszych wojsk odparte. Rezultatem tych trzytygodniowych walk był znaczny zysk na terenie w kierunku Mińska. Z początkiem sierpnia rzucone na ten front posiłki dozwoliły nam przejść do akcji zaczepnej. Akcja ta, prowadzona na froncie przeszło 180 kilometrów rozległym, a zdążająca do podwojnego oskrzydlenia nieprzyjaciela, osiągnęła w zupełności swój cel.

Oddziały z grupy poleskiej po kilkudniowym ciężkim marszu przez bagna poleskie, rozbiwszy nieprzyjaciela, opanowały w nocy z dnia 5-go na 6-ty sierpnia Słuck, zająwszy w ten sposób centralny punkt etapowy nieprzyjacielski na odcinku Baranowicz. Po odparciu kontrataku grupa ta skierowała się na tyły nieprzyjaciela pod Nieświeżem.

W walkach stoczonych d. 6-go i 7-go sierpnia wojska prawego skrzydła naszego frontu wyrzuciły nieprzyjaciela w sile dwu brygad z linji dawnych okopów rosyjskich, opanowując Kleck, Nieśwież i Mir. 8-go sierpnia przyłączył się środek i lewe skrzydło atakującego frontu, uderzając jednocześnie w kierunku Kojdanowa i Mińska. Rzucone na Smolewicze oddziały kawalerji przecięły nieprzyjacielowi połączenie między Mińskiem a Borysowem.

Na północ od Mińska dwie bolszewickie dywizje stawiły w technicznie dobrze umocnionej linji zacięty opór, broniąc ostatnim wysiłkiem Mińska.

Po sześciogodzinnej zaciętej walce złamały nasze wojska nieprzyjacielski opór. W godzinach popołudniowych rozpoczął nieprzyjaciel bezładny odwrót w kierunku Borysowa i Bobrujska.

O godzinie 19-ej *wkroczyły pierwsze nasze oddziały do Mińska.* Front bolszewicki między Ilją a poleskiemi błotami został naszym koncentrycznym atakiem zachwiany.

Nasze wojsko postępuje w pościgu za cofającym się pośpiesznie nieprzyjacielem. Zdobycz w jeńcach i materjale wojennym jeszcze nieobliczona. W ostatnich walkach współzawodniczył żołnierz z Królestwa, Wielkopolski, Litwy i Białorusi, bohaterstwo jego i wspólny wysiłek wszystkich rodzajów broni dały nam zwycięstwo nad przeważającym nieprzyjacielem.

Na froncie galicyjskim i wołyńskim w rejonie na północ od Brodów i na wschód od Łucka wywiązały się nowe walki. Nad Zbruczem bez zmiany.

10 sierpnia. Na froncie litewsko-białoruskim pobity w ostatnich walkach nieprzyjaciel cofa się na Borysów – Bobrujsk i Szack, południowa zaś grupa nieprzyjacielska stara się przebić na Słuck.

Na całym froncie ścigają nasze wojska cofającego się nieprzyjaciela. Środkowa grupa opanowała Kojdanów i Stołbce; kawalerja działa na tyły nieprzyjacielskie w kierunku na Szack. Obliczona dotychczas zdobycz wynosi 2880 jeńców, 68 karabinów maszynowych, 4 armaty, 12 lokomotyw, 250 wagonów, 3 pancerne samochody i znaczny materjał wojenny. Dnia 9. b. m. wkroczył do Mińska dowódca frontu litewsko-białoruskiego gen. Szeptycki ze swym sztabem. W mieście spokój i ruch normalny.

BIBLJOGRAFJA.

Unja Litwy z Polską. Dokumenty i wspomnienia zebrał *Henryk Mościcki.* Warszawa. W 350-tą rocznicę Unji Lubelskiej. Nakład Gebethnera i Wolffa. Str. 115.—W roku drogiej nam wszystkim rocznicy ukazała się książka, której autor zebrał starannie i zestawił materjały historyczne, odnoszące się do chlubnych kart dziejów naszych — Unji Polski z Litwą. Pracę swą opatrzył Mościcki podniosłą przedmową, w której mówi, że Unja i Konstytucja 3-go maja, to dwa promienne momenty, streszczające w sobie najgłębsze pierwiastki duchowych i politycznych przeżyć narodu, a kończy słowami, iż „kłamie wróg, głosząc, że Unji święty znak strzaskany, kłamie, bo Litwa jest dla serc naszych zawsze, jak zdrowie i w bratniej Pogoni pęd Orzeł wzbija się Biały".

Henryk Eile. Wojsko, jako czynnik gospodarczy. Wydawnictwo Komisji Wojskowej. Warszawa, 1918. Skład główny w księgarni W. Jakowickiego, Warszawa.

Autor sumiennie zebrał szereg szczegółów i zestawił dane cyfrowe, aby dać obraz korzystnego wpływu, jaki wojsko wywrzeć może na produkcję rodzimą, o ile ta chce i umie przystosować się do jego potrzeb.

„W ten bowiem sposób — mówi przedmowa do dziełka — świadczenia społeczeństwa, łożone w postaci podatków na utrzymanie wojska, wpływają do przemysłu w charakterze wynagrodzenia za dostarczane przezeń wojsku wyroby. Rzeczą polskiego przemysłu winno z natury rzeczy być, aby możliwie najwięcej pieniędzy podatkowych, łożonych na utrzymanie wojska polskiego, doń wpływało. Właśnie wojsko przestanie bowiem być wówczas tylko ciężarem, a stanie się źródłem pracy i dochodów dla właścicieli przedsiębiorstw przemysłowych i zatrudnionych w nich robotników".

Ponieważ wojsko polskie będzie niewątpliwie wielkim odbiorcą, byłoby zatem też koniecznem, aby przemysł polski był wielkim wytwórcą. „W tym wypadku wojsko polskie stanie się dla polskiego przemysłu bardzo doniosłym czynnikiem gospodarczym. Wskazanie środków i dróg, któreby prowadziły do tego celu, jest zadaniem niniejszej pracy".

Materjały statystyczne do sprawy rolnej, opracował dr. Tad. Brzeski, profesor Uniwersytetu w Poznaniu, a wydała je Komisja Polskich Związków Ziemiańskich dla spraw polityki agrarnej, jako osobną odbitkę z tomu I-go czasopisma „Sprawa rolna". Praca prof. Brzeskiego obejmuje 2 arkusze druku i daje całkowity obraz statystyczny ustroju rolnego ziem polskich, w rozdziale końcowym omawiając reformę tego ustroju w świetle cyfr. Broszura znajduje się na składzie w księgarni M. Arcta i in., oraz w administracji „Gazety Rolniczej".

WARUNKI PRENUMERATY:

W Warszawie z odnoszeniem do domu, na prowincji z przesyłką pocztową i za granicą: Rocznie **MK. 64** — Półrocznie **MK. 32** — Kwartalnie **MK. 16.**



Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 40.

TELEFON 9-87 (wojenny). Po skasowaniu telefonów t. zw. „wojennych" numer telefonu będzie 70-57.

Naczelny Redaktor wydawnictw P. S. W. „P.": **Walenty Zieliński.**

Współredaktor w dziale literackim: **Gustaw Olechowski.**

Współredaktor w dziale artystycznym: **Mikołaj Wisznicki.**